



۳۵

MELODYE

WELDOYS

MS

<http://rcin.org.pl>

EL

Kazimierz Laskowski



MELODYE

SERYA II



WARSZAWA
DRUK SYNÓW ST. NIEMIRY
Plac Warecki 4
1905

INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 Warszawa

Tel. 26-68-68, 26-62-31 w. 42

<http://rcin.org.pl>

WELDON

AS A MEMBER OF THE
ROYAL SOCIETY OF
EDUCATION

<http://rcin.org.pl>

EL

Kazimierz Laskowski



MELODYE

SERYA II



WARSZAWA
DRUK SYNÓW ST. NIEMIRY
Plac Warecki 4
1905

INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 Warszawa

Tel. 26-68-68, 26-52-31 w. 42

<http://rcin.org.pl>



Дозволено Цензурою
Варшава, 12 Іюня 1904 года.

*

Czasem, gdy chwytam za pióro dla chleba,
Gdy dusza przędzie na garść soczewicy,
Gdy myśl zapalna, i mus, i potrzeba
Na jednej w piersiach osiadą zwrotnicy —
Czuję, że płacę tam, w górze, przed Panem
Za prawo życia nie samym liczmanem!

A czasem znowu, choć boli, choć nęka,
Choć twarda jawa z słodkich marzeń budzi,
Kiedy pomyślę, że jakaś piosenka
Może z mej piersi przebiec w serca ludzi
I tam na mgnienie zagościć promykiem —
Czuję, że, płacąc, zostaję dłużnikiem!

Że za to wszystko, co moje, co dane,
Co czasem dusza w rojeniach zobaczy,
Za te obrazki w słońcu malowane,
Co lecą w śpiewkach o nucie prostaczój,
Za one chwile widziane w błękicie,
Aby odplacić — zbyt krótkie jest życie.

*

[Choćbyśmy wszystko wyklęli kochanie,
Zgasili płomień, co się w piersiach pali —
To jeszcze w sercu, wbrew woli, zostanie
Miłość tej chwili, w którejśmy kochali!]

Zawsze ją będziem nosić przed oczyma,
Budzącą w duszy pogrzebane hasło —
Tak, jak w noc ciemną, chociaż słońca niéma,
Wiemy z kąd weszło i wiemy gdzie zgasło.

*

Bywa... bywa, że dusza, jak ze stali kuta,
Idąca bez bojaźni w walkę z przeznaczeniem,
Dla której dźwięk hartowy to jedyna nuta —
Nagle... korzy się w prochu i pada ze drżeniem
I pod miękkim dotknięciem moc całą przeżywa,
Pancerz stali w pajęczę zmieniając przedziwa...
Bywa... bywa!

Bywa... bywa, że dusza, złamana niedolą,
Która tylko litości pożąda od świata,
Pod wielkim ciosem wstaje z odrodzoną wolą,
Promienna i nadzieją wskrzeszona skrzydlata
I z okrzykiem rozpaczy w bój się z losem zrywa,
Olbrzymieje i w walce pieśń zwycięstwa śpiewa!
Bywa... bywa!

*

Smutno mi, Boże!

Dzieckiem o zaraniu,
Gdym pierwsze słońce ujrzał na błękitach,
Słyszałem piosnkę o wielkim kochaniu
Na całe życie!
Dziś jednej zwrotki tej śpiewki nie złożę...
Smutno mi, Boże!

A jednak miałem ją całą przy duszy,
Chroniłem w piersiach i zbroiłem wolą —
Tylko przepadła gdzieś w życiowej głuszy,
Stłumiona dołą...
Że jej już serce odnaleźć nie może...
Smutno mi, Boże!

A takbym pragnął, jak wtedy dzieciną,
Tą samą nutą napojone wargi
Nad mazowiecką ustrunić równiną,
Bez żadnej skargi...

Że myśl już dawnej skiby nie wyorze —
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj, jak oracz nad płonny zagonem,
Nad własnym sercem stoję zadumany,
Bom nie odplacił spodziewanym plonem
Za chleb posiany...
Czekałem jutra, dziś się jutrem trwożę...
Smutno mi, Boże!

Czekałem jutra i tego kochania,
O którym piosnki podzwaniało echo...
Było i... przeszło bez mocy wytrwania
Pod moją strzechą...
Jeślim ja winien... do stóp Twych się korzę...
Smutno mi, Boże!

*

Kominek gaśnie... Dworku ściany
W półmroku toną, w półrozbrzasku...
Pod niebem szarych mgieł tumany,
Na ścianie zima na obrazku.

Jesienny wicher po ogródku
W gałęziach drzewin gra nokturno...
Do duszy kroczy widmo smutku
I bierze myśli w przestrzeń chmurną.

Bierze i rzuca oderwane
Od ścian dworcowych w dal bezbrzeżną,
Między to niebo, mgłą owiane,
I na obrazku zimę śnieżną.

I jak ten wicher po ogródku,
Co w nagich drzewach gra nokturno,
Serce podzwania nutą smutku,
A oczy patrzą w przestrzeń chmurną.

*

Różne są gusta... Lubię rzeczy stare!
Powtarzam *rzeczy*... bo kwestja się zmienia,
Gdy mam też samą przystosować miarę
Do ludzi-panów, raczej pań stworzenia,
Wtedy — na tyle nie jestem romantyk,
Bym nad szesnastą wiosną wolał antyk!

Lecz *rzeczy* lubię... Lubię mebel gdański,
Stare portrety, broń, omszałą flaszę,
Lubię, gdy data ery chrześcijańskiej
Na belkowaniu przepina poddasze,
Że dość mi podnieść oczu, wnet myśl splata
Wszystko, co w sercu tkwi, jak w belku data!

Lubię — gdy czasem o szarej godzinie,
W słońcu, co gaśnie na zachodniej stronie,
Od starych murów stara piosnka spłynie,
Przysiada echem na wieżyc robronie

I na sklepienia rozwieszona strunach
Gędźbi w zachodu szarzejących łunach.

Wtedy tam, w górze, za obłocznym zrębem,
Gdzie słońce w pomrok kryje złote szarfy,
Widzę pod świętym zakopane dębem
Kości pieśniarzy, a na kościach harfy —
I nie chcę wołać: Bóg wiara, sen mara!
Wolę śnić — póki dzwoni piosnka stara!

X

[I lubię jeszcze — znów wracam do mebli:
Stare, dębowe biurko, pełne skrytek,
Dawny majstersztyk średniowiecznych hebli,
W którym niejeden cenny przetrwał zwitek,
Ręką pradziadów ukryty w szufladach...
Lubię te stare biurka po pradziadach.]

Chciałbym do pióra sięść przy takim sprzęcie
I wykraść deskom wszystką tajemnicę!
Tam, gdzie woskowe kapały pieczęcie,
Zadumą strojne obrócić żrenice
I pytać wzrokiem... Może martwe drewno.
Jakąby skrytkę otworzyło śpiewną!

Możeby z starych foljałów *in quarto*
Rańtuch pajęczyn obleciał i pieśni,
A skrypt, ujrzawszy szczerą pierś otwartą
Odżył i słowa swe oddzwonił w pieśni,
Zaś pieśń im inne obrała schowanie,
Niosąc i ziarnem rzucając po łanie!

I jeszcze lubię — nim z błękitu chabrów
Gwiazdy motyle spiją nocne rosy —
Wieloramiennych odbrzask kandelabrow,
Kiedy je sługa zatli srebrnowłosa,
A każde z ramion przez noc długą świeci,
Jakby wspomnieniem ubiegłych stuleci.

*

Odbiegło mię, odbiegło het!
To moje szczęście młode!
Za siny bór, za górski grzbiet.
Za setną poszło wodę!

Odbiegło snąc w nieznanym świecie,
W daleką poszło drogę,
Bo gonię je od tyłu lat,
A spotkać już nie mogę!

Nie mogę już, choć gonię w trop,
Jak cień za jego cieniem,
Nie mogę już obując w piersi
Ni jawą, ni marzeniem!

Choć ścigam je czy dzień, czy noc,
Choć duszę mam na oku,
Stracony czas, stracona moc:
Przepadło gdzieś w pomroku!

Przepadło gdzieś za głębią wód,
Czy w leśną skryte głąszę!
Daremny znój, daremny trud,
A jednak ścigać muszę!

Więc gonię je o każdym dniu,
Gdy brzaskiem się rozpała,
I pędzę w ślad co jeno tchu,
A ono zawsze zdala!

Raz tylko, raz! przede mną hen,
Jak słońko za mgły sinéj,
Błysnęło mi, by złoty sen,
Na oczach u dziewczyny!

Błysnęło mi i zgasło wnet,
Zakryte nocką ciemną...
Daremniem śnił, daremniem szedł...
Kto inny wziął przede mną!

Kto inny wziął i pił do cna,
A kiedy odjął usta —
Została li zawodu łza,
Bo czara była pusta!

Kto inny pił... Więc kiedym brał,
Choć serce w dzwon zabiło!
Przemiął raj, przemiął szaf
I szczęścia znów nie było!

Nie było nic u moich warg,
U źrenic mokrych łzami,
Prócz złudy złud, prócz dawnych skarg
Na szczęście za górami!

*

Widziałem dramat straszny, prosty fragment
[życia...

Dzień już był, słońce wstało z rannego powicia
I patrzyło wesołe złotych źrenic żarem —
Z miasta tysiące piersi rozbrzmiewały gwarem.
Szedłem...

Nagle! gdzie mostu praskiego kolumny,
Zaturkotał wóz czarny... Białe wieko trumny
Zaświeciło mi w oczach przez żelazne kraty...
Trumienka była mała, przystrojona w kwiaty,
Dziecięca, srebrzonemi taśmami obita...
Za trumną pusto... Jedna szła łzawa kobieta,
Matka... Nikogo więcej!

Wóz czarny, woźnica,
Mała trumna i matka, biedna wyrobnica...

Nikogo więcej... Pusto... A tam górą w mieście
Brzmiąły głosy tysiączne, dziecięce, niewieście,
Ludzkie, żywe...

 Za trumną jedno serce w bólu...

Oj! ciężko w samotności nieść łzy swe, matulu!

*

Na „Lipowej“ z rozdzienkiem,
Niby w bajce — piosence,
Świt spogląda okienkiem
Na twarzyczki chłopięce.

Wszystkie dziwnie znajome
Temu słońku na niebie:
Spotykało je nieraz
Po proszonym, po chlebie.

Spotykało je nieraz
Od powicia, od dziecka,
Po zaułkach fabrycznych,
Po rynsztokach „Zapiecka“.

Nieraz, idąc ku ziemi,
Z wyłoczonej swej przędzy
Rozrzucało promyki
Po maleńkiej tej nędzy!

Nieraz grzało pierś drżącą
Podczas chłodu i głodu
I łyzy nieraz widziało
Wśród dziennego pochodu!

Nieraz, patrząc z ukosa
W zdartą odzież podstrzępek,
Obaczyło zasiany
W młodem sercu występpek!

Na „Lipowej“ z rozdzienkiem
Słońce w blaskach poświaty
Przeleciało okienkiem
Na chłopięce warsztaty!

Zaświeciło radosne,
Przystanęło zdumione...
Tu — buciki jak ułał,
Tu — wyroby toczone!

Tu igielką, jak gwiazdą,
Miga drobna dłoń w brzasku...
Niby w bajce — piosence,
Jak na jakim obrazku!

Mały Janek but szyje,
Staś włóczęga nić mota...
A w oczętach wesele,
A w twarzyczkach ochota!

Że aż złocą się mury
Olbrzymiego budynku,
Taka światłość tam bije
Od dobrego uczynku!

Od dobrego uczynku,
Od tej woli niezłomnej,
Co stworzyła schronisko
Dla niedoli bezdomnej!

*

Idź, śpiewko moja, idź,
Na służbę idź za chlebem,
Świetlanych marzeń nić
Nie starczy pod tem niebem!
Potrzeba, śpiewko... żyć!
Na służbę idź za chlebem!

Idź, śpiewko, w najem, idź!
Choć przyjdzie czoła spłonić,
Gdy każą — pokłon bić,
Gdy każą — śmiechem dzwonić!
Potrzeba, śpiewko, żyć!
Choć przyjdzie czoła spłonić!

Idź, śpiewko moja, idź,
Daremne porzuć skargi;
Potrzeba, śpiewko, żyć,

Choć ból — zaciśnij wargi!
Nie starczy marzeń nie...
Idź w najem! idź bez skargi!

Idź, śpiewko, w służbę, idź!
Ochota, nie ochota,
Najmitką tobie być
Za garść marnego złota...
Potrzeba, śpiewko, żyć,
Ochota, nie ochota!...

Potrzeba, śpiewko, żyć
Na ziemi, nie wśród nieba,
Świetlanych marzeń nie
Zaprzedać za kęs chleba!
Potrzeba, śpiewko, żyć...
Za życie... spodleć trzeba!



*

Szkolna ława... Hej! młodością wieje!
Tysiąc wspomnień na hasło się zrywa!
Szkola główna rozchyła wierzeje —
„*Gaudeamus!*“ pierś hejnałem śpiewa,
Gdzieś z oddali, jak iskry z krzemienia,
Wykrzesane serc biciem z pamięci,
Lecą echa i ech pokolenia,
Młode myśli, zamiary i chęci —
I znów w oprzędź jednoczą się złotą
Z wielką wiarą i wielką tęsknotą.

Szkolna ława — jak drzewce ołtarzy
Ma dziś jasność nad sobą i tęczę,
Świeci zorzą rozrzuwionych twarzy,
Siewu swego piastuje naręcze,
I jak matka, po latach swe syny
W jeden wielki garnie pocałunek,
I zerwane zapłata wawrzyny,
I przeżyty oblicza rachunek,

I jak matka w pierś tuli ofiarną
To, co w świtach posiała na ziarno!

Szkolna ławo! Patrz! z pod twego nieba
Głowy srebrne, jak żytni połanek!
Lecz zażywny przyniosły kęs chleba,
Ale kwietny uwiły ci wianek,
Lecz co dałaś, co wzięły za zorzy
Nie zronione w wichurze ni mrokach,
Nie upadło na płonnej podłoży,
Nie zawiedło na skalnych opokach —
Lecz wróciło stuplonem w twe progi...
Pobłogosław! i wiedz w dalsze drogi!

*

Dzień dobry! Podnieś oczy! Niech się słońce
[dziwi,
Zobaczywszy dwie gwiazdy, nie zgaszone światłem!
Spojrzyj: niebo wysoko... a są nieszczęśliwi,
Których serca po ziemi gonią za błękitem!
Spojrzyj! Patrz: Gdzie promienie złocistych
[warkoczy,
Myśl moja smutna leci, kłęka... łzami prószy...
Spojrzyj!... Inaczej powiem, że masz, gwiazdy
[oczy,
noc ponurą, ciemną noc w piersiach i duszy!

*

Kiedy zapłaczę, to łzy moje słyhać,
Jakby szły miedzą rosy srebrzystemi,
A pierś inaczej nie umie oddychać,
Jak z pod stóp biorąc oddech szarej ziemi,
Inaczej kochać i pragnąć nie zdolna —
I musi rodzić, jak ta niwa rolna.

Kiedy mi radość, kiedy mi wesele,
Kiedy się usta uśmiechem oprawią —
Myśli, jak łączne kołysane ziele,
Płyną ku ziemi i w szumach się pławią
I, chociaż kwiecie kurz parny obleci,
To jeszcze barwą ku tej ziemi świeci!

Szczęśliwy! komu w podśoneczne loty
Urosła dusza i tam w blaskach żyje —
Kogo przydrożna nie wstrzymuje grusza,
Komu ta ziemia z ócz rosy nie pije —
Czyja myśl w górze swą jasność zobaczy!
Moja nie umie... i nie chce inaczej!

*

Bywają myśli kłątwy... Raz zrodzone w duszy,
Trwają, jak piętno, ryte żelastwem pęgięrza—
Ani ich łza serdeczna z źrenic nie wyprószy,
Ani się błagalnego nie złęką pacierza,
Ni w radości rozplyną, ni w zwątpieniu posną,
Żyją w nas męką życia i w tej męce rosą.

*

Szczęśliwy, kto samotnie może przejść przez
[życie

I dla siebie zachować każde serca drgnienie,
Bo kto raz myśl zawiesił w gwiazdach na błę-
[kicie,

Komu raz w cudzej duszy przyklęło marzenie,
Kto swoje niebo ujrzał w innych źrenic niebie,
Wszystko oddał... tęsknotę ma tylko dla siebie!

*

Gdybym mógł wiedzieć,
Dziewczyno!
Gdzie szczęście gości...
Zarusieńko szedłbym po nie,
Choćby przyszło w morskie tonie!
W mroczne ciemności —
Dla ciebie!
W mroczne ciemności!

Choćby przyszło mi
Wędrować,
Gdzie nikt nie bywał,
Cobym, Maryś! wspomniał na cię,
Tobym zorzę miał w szkarłacie —
I jeno śpiewał
Przez drogę,
Krzykał! a śpiewał!

Śpiewałbym se wej

O tobie!

Nucił od ucha!

Że, jak słonko kręgiem chodzi,

To się druga nie urodzi

Taka dziewucha

Kochanie!

Taka dziewucha!

Nie bałbym ci się

Niczego:

Smoka, ni stracha...

A niechby się „zły“ nasunął,

Tobym jeno w garści splunął,

Śmignął, kiej Stacha

O ziemię!

Janka lub Stacha!

A jakbym znalazł,

Natrafiał,

Boże jedyny!

Choćby żywy ogień palił,

Wziąłbym kamień w lot odwalił

I brał do krzyny,

Do ździebka!

Wszyćko do krzyny!

Złota, srebra brał,
Różności!
Korali! wstążek!
Za pazuchę-bym nachował
I odziewkiem wyładował
Cały wasążek
Kowany!
Cały wasążek!

Całe szczęście-bym
Zagarnął,
Wszycko do czysta!
Wszycko sprawił ci do nowa,
Żebyś była, kiej królowa,
W barwie, złocista!
Mój raju!
Cała złocista!

Zaraz kupiłbym
Pólanek —
Morgów z trzydzieści!
Krów z pięcioro w białe łąty
I gadziny nierogatěj,
Statek niewieści,
Obrządek!
Statek niewieści!

Chałupinę-bym
Wystawił
Na dwie stacje,
W obraz święty ubrał ścianę
I łóżeczko malowane
W róże, lelije
Dla ciebie!
W róże, lelije!

*

Na Zielone na Świątki,
Niechno błysnie pogodą,
Całe miasto za mury
Rusza łądem i wodą!

Dorożkami czy pieszo,
Czy po fali wiślanój,
Śpieszy ciżba pogłowiem
Na kochane Bielany!

Całe miasto podąża
Na doroczne te święto
W stary klasztor zakonny
Z wypisanem *memento!*

Ulicami już świtem
Słysząc pogwar i kroki...
Płynie „Tamka“ ku Wiśle,
„Dunaj Wązki“, „Szeroki“.

„Starem Miastem“ od „Piwnej“
Ku „Zjazdowi“ rwie fala,
Ciagną tłumy od „Freta“
I słynnego „Podwala“;

Idzie gwarny „Zapiecek“
I „Mostowa“ w te pędy,
„Świętojańska“ jak w ulu
Brzęczą ludzkie gawędy;

Cała „Długa“ wylała
I „Browarna“ z „Bugajem“,
Idą, płyną za miasto,
Niby ptactwo wyrajem!

Idą, płyną za miasto,
Pod ten namiot podniebny:
Złote kosa dziewczyny,
I starucha włos srebrny.

I twarz troską zorana,
I pierś szczęściem rozrosła,
I wyrobek na dniówkę,
I sławetne rzemiosła;

Idzie czeladź, cechowi,
Majstry z dziada pradziada,
Dziarskich chłopiąt z terminu
Rozigrana gromada;

I dziadkowie z pod „fary“,
I jejmoście, i pany —
Idzie serce Warszawy!
Lud warszawski kochany!

Idzie... płynie... Aż tłoczno!
Cóż cieśniej! i cieśniej!
Niby potok, wytrysły
Z dusz wierzących i pieśni!

Idzie... płynie przed siebie
Na doroczne to święto
Z jednym w piersiach kochaniem,
Po jednakie *memento!*

Idzie... płynie... gaworzy,
W tłum tysięczny urasta...
Coraz gwarniej od Wisły,
Coraz ciszej od miasta,

Coraz ciszej wśród murów,
Coraz polem weselój...
Już się śpiewka zerwała!
Już i dźwięki kapeli!

Czterech majstrów na statku
W granatowym kaszkiecie,
Już o „Flisie“ wyciąga
W artystycznym kwartecie!

Już czeladnik z pod pachy
Harmonikę dobywa
I do pani majstrowej
Robi oko a śpiewa.

Śpiewa „Górą, doliną...“
„Tam na błoniu“ i różne...
Spoglądając z ukradka
Na zapasy podróżne!

Byle tylko dojechać!
Pacierz zmówić w kościele!
Będzie na ząb położyć,
Niczem w jakie wesele!

Bo majstrowa, choć swarna,
Mięka w sercu niewiasta...
Jest wędzonka... serdelki,
Swego pieku są ciasta.

I w łubianym koszyku
Szklnych szyjek tkwi szereg!...
Snadź o piwie, napitkach
Sam pomyślał majsterek!

Dobrzy ludzie... niczego,
Choć przewodzą w warsztacie,
Lecz jak przyjdą Bielany
W „pótyk“ jadła masz, bracie.

Sam ci majster przynagła:
— Jedz! używaj we święto!
Ale w dzionek powszedni
Pilnuj pracy! *Memento!*

*

W szpitalnej sali szarość cicha,
Nad łożem krzyż, na łożach krzyż...
Szpitalna sala głucho wzdycha,
Jak popękanych dzwonów śpiż...
W szpitalnej sali szarość cicha,
Westchnienia, żale, bóle, krzyż!

Przez uchylone okiennice
W półtonach miękkich wgląda świt,
Przez łzawe snuje się źrenice,
Patrzące z trwogą w dalszy byt...
Przez uchylone okiennice
Na smutną dolę patrzy świt...

Z pogłowia chorych, z nad pościeli
Ciężki oddechów płynię jęk,
Zapadłe twarze troska bieli,

W myślach zawodzi ból i lęk...
Z pogłowia chorych, z nad pościeli
Zbudzony świtem płynie jęk!

Szpitalny zegar w krąg, miarowo
Cyka godziny ludzkich dni!..
Ukrzyżowany ponad głową
Liczy w zwątpieniu spadłe łyzy...
Szpitalny zegar w krąg, miarowo
Znaczy godziny ludzkich dni.

Dokoła cisza... Prócz westchnienia
Nie leci w niebo żaden głos —
Wschodzące słońce opromienia
Jedną nadzieję, jeden los...
Dokoła cisza... Prócz westchnienia
Nie leci w niebo żaden głos!

W szpitalnej sali szarość cicha,
Nad łożem krzyż, na łożu krzyż. .
Szpitalna sala głucho wzdycha,
Jak popękanych dzwonów śpiż...
W szpitalnej sali szarość cicha,
Nad łożem krzyż, na łożach krzyż!

Poranne brzaski, jak potoki,
Płyną po sali z skraju w skraj...
Na sali ciche słysząc kroki —
Szpitalną salą idzie maj!
A z nim słonecznych barw potoki
Przez głuchą szarość z skraju w skraj!

Idzie... Nad łoża, pod krzyżami,
Chyląc lilijkę — lniany kwef...
W zgorzkniałe oczy patrzy łzami,
W westchnienia wplata modlitw śpiew...
Snuje się majem nad łożami
Białą lilijką lniany kwef!

Idzie... litosne kładzie dłonie
Na chore ciała zdrowych dusz —
I wszystkie bóle w siebie chłonie
Maj miłosierdzia! anioł stróż...
Idzie... litosne kładzie dłonie
I leczy ciała zdrowych dusz!

Pogłowie chorych, jak w zjawienie,
Na pochyloną patrzy skroń...
W uśmiech oprawić chce westchnienie

I dobrej siostry chwyta dłoń...
Pogłowie chorych, jak w zjawienie,
W zakonnej siostry patrzy skroń!

W szpitalnej sali jasność dziwna
Oblała ściany z skraju w skraj...
Padają ciche modlitw słowa,
Przy łożu chorych klęka maj...
Nad łożem męka Chrystusowa
Spogląda salą z skraju w skraj

*

X
[Przypadła mi w spadku
Sakiewka po dziadku,
Z włóczki tkana,
Haftowana,
Niby pęk na kwiatku]

Powiadali ludzie:
Że mi dobrze pójdzie,
Dola będzie niemacosza,
Kawał chleba, kieska grosza...
Wszystko jak po grudzie!

Sakiewka dziadowa
Złota nie uchowa...
Choć co wpadnie,
Pustka na dnie...
Snadź żyłka rodowa!

Jedno mam z sakiewki:
Dobynam z niej śpiewki —
Niech zabrząknie,
W piersiach dźwięknie!
Lecą dla rozgrzewki!

Jeno sięgnę do niej —
Wnet coś w duszy dzwoni,
Sercem głosi,
Okiem rosi,
Myślą w zaświat goni!

Wstają ludzie starzy,
Dziaduś do mnie gwarzy —
I, co było
Pod mogiłą,
To się znowu marzy!

Lecą słodkie echa,
Biały dwór i strzecha,
Grzmi kapela!
Od wesela
Świat mi się uśmiecha!

Już mi z każdą nutą
Mniej na sercu luto,
Milsza dola,
Lepsza wola —
Pachnie zieleń, rutą!

Wszystko dokoleńka
Serdeczna piosenka!
Już ja wtedy
Nie znam biedy,
Nic duszy nie nęka!

Już mi przez te łany
Wieje wiatr kochany —
Jest ochota!
Choć bez złota,
Pan ci ja nad pany!

Nie oddałbym wtedy
Za książęce schedy
Ni sakiewki,
Ani śpiewki,
Ani mojej biedy!

Przypadła mi w spadku
Sakiewka po dziadku!
Sięgnę do niej:
Śpiewką dzwoni,
By pszczołka na kwiatku!

*

Ach! gdybym znalazł w piersi mej piosenkę,
Zrodzoną w słońcu, a ubraną w zorzę,
Coby na zwrotkach nosiła jutrzeńkę,
Z którejby kłóśne podzwaniało zboże,
To wam z ław szkolnych za domowe progi
Takąbym śpiewkę słał ścieżką pod nogi!

Niechby szła z wami, jak te echa chodzą,
Kiedy się wiosna z mroźnych pielesz runi,
Gdy się na ziemi nowe kwiaty rodzą,
Barwistym pękiem pogładając ku niej,
A ziemia skiby rozchyła, radosna,
Że nad nią nowa przelatuje wiosna!

Niechby szła przodem, jak świt o rozdzeniu,
Wszystko, co drogie, budząc przed źrenice...
Niechby matula stanęli w okienku,
Rodzic pocziwą wyciągnął prawicę;

Niechby się zbiegło witać, brać w uściski
To, co u waszej stawało kołyski.

Z każdego kąta ojcowskiej chaty
Niechby serdecznych głos wspomnień wylatał,
Snuł się, marzeniem wiał, jak duch skrzydlaty,
I młode piersi w przędź tęczy oplatał;
Niechby przy każdej pobielonej ścianie
Z każdego węgla patrzyło kochanie.

Niechby was polne powitały grusze!
Niechby żórawie zagrały studzienne!
Niechby przypadły przed serca, przed dusze
Dni na rozłące i noce niesenne,
I to, co każdy ból czekania skraca,
W szumach nadziei: Wiosna! wiosna wraca!

A wy, jak wiosna, jak ta wiosna nasza,
Niechbyście słońca przynieśli i brzaski,
I zaświtali zorzą u poddasza,
I mogilane wyzłócili piaski.

*

Nie było doli,
Dziewczyno!
Nie było doli...
Ja miałem jeno te ręce
I słodką nutę w piosence
Ty szmatek roli
Po ojcach!
Ty szmatek roli!

Mnie się wszyckiego
Dostała
Świtka na grzbiecie,
I pod brzózkami dwa groby,
I echo ludzkiej żałoby
W szerokim świecie
Rozlane!
W szerokim świecie!

Nie trza mi było,
 Nie potrza!
Sięgać ku tobie,
Lecz oczy łzami zasłonić,
I iść, i śpiewkę swą dzwonić
Na jakim grobie
 Samotnym!
Na jakim grobie!

Możeby wtedy
 Od ziemi,
Od świętej ziemi
Ozwało rzewne się echo,
Na pierś przypadło pociechę,
Rosy srebrnemi
 Obmyło!
Rosy srebrnemi!

Możebym wtedy
 Na pacierz
Szczęście oglądał,
Możebym zastygł pod brzoźką
Z ostatnią myślą i troską
I już nie żądał
 Niczego!
Nie chciał! nie żądał!

Możeby wtedy

Się stało

Po mojej woli...

Możebyś zaszła ty ku mnie,

Toć miałbym przecie na trumnie

Do sytu roli

Cmentarnej!

Do sytu roli!



Kiedy odejdę — chciałbym mieć za sobą
Nie smutne serca, okryte żałobą,
Nie biedne ręce, załamane w trosce,
Lecz niechby dzwony biły w całej wiosce,
Niechby echami szedł korowód śpiówny,
Niechby się twarze śmiały, jak w czas żniwny,
Niechby mą trumnę składano do trumien,
Jak snop do snopa za wierzeje gumien,
Niechby ją w siebie brała ziemia czarna,
By garść na posiew rzuconego ziarna!

Kiedy odejdę — chciałbym mieć po sobie
Nie łzawe brzozy, płaczące na grobie,
Lecz niechby moja i wszystkie mogiły
Za chleb jedzony chlebem zarodziły,
Niechby do wnętrza pokrajane pługiem
Kłósnym, szumiącym zapłaciły smugiem,

Niechby dzień każdy, tu przetrwany bytem,
Wskresnął dla żywych zbożem rozmaitem,
Niechby potomnych nakarmione usta
Świadczyły, czyja, gdzie... mogiła pusta!

Kiedy odejdę — chciałbym mieć przy sobie
Wiarę: żem odszedł w przeznaczenia dobre,
Żem nic nie zabrał darmo z ojców chaty,
Żem nie zostawił innym do odpłaty,
Ale, co moje było i mnie dane,
Zwróciłem ziemi w czci, niepokalane,
Co z chleba—chlebem, a co z ducha—duchem,
Że mogą żywi przyjść, obliczem suchem
Patrzeć po ścieżkach mych i szczątkach kości,
Bom nic nie został dłużen potomności.

*

Wieczór... Przejrzysta, jasna noc lipcowa,
W gwiazdzistym wieńcu i sierpie miesiąca;
Przestworzem gęźbi ciszy pieśń echowa,
O sieć konarów rozłożystych trąca
I, raz od złotej oderwana struny,
Płynie w akordach księżycowej łuny...
Źrenicą wody srebrzone łabędzie,
Jak rozbudzone wajdelotów duchy,
Zanim ostatnią zwrotkę pieśń wyprzedzie,
Každy dźwięk w białe spowijają puchy,
Biorą na skrzydła...

Cisza... noc złocona...

Ptaki u brzegu... Pieśń ucichła, kona!

*

Może to dobrze nie żyć wspólnem echem
I mieć za wiatrem wydeptane losy,
Mijać milczeniem albo witać śmiechem
Wszystkie na drodze spotykane głosy,
I nigdy nie chcieć się bratać z żałobą,
Trwać w samym sobie, dla siebie i sobą.

Może to dobrze nie dać nigdy ucha,
I bielmo w oku mieć na zawołanie,
I nie roztwierać głębi swego ducha,
I własne tylko budować przystanie,
I być jak kamień, i toczyć się głazem;
Z własnych upragnień hasłem i wyrazem.

Może to lepiej — dzieciom na testament
Zostawić myśl i w jednym „ja“ zawarte,
By też nie brały w piersi za Sakrament,
Aby u serca postawiły wartę —

Może w tem właśnie tkwi z dolą zameździe:
Nie czuć, nie kochać nic nad własne szczęście!

Może to lepiej... Może dobrze wiodą
One wykute na opoce drogi,
Może kamienną chronione zagrodą
Chmur za domowe nie dopuszczą progi —
Lecz... jeśli szczęście ma wieść przez tę niwę,
Ja swoim powiem: Bądźcie nieszczęśliwe!

*

Nawiał mi znowu w piersi wiatr od pola,
Kędy zagonem młoda ruń się kłosi,
Nawiał mi znowu... Taka widać doła!
I każdym echem w głębi duszy głosi!
I szumi sercem, niby zboża ścianą,
I w myślach białą powiewa sukmaną.

Na skraju wioski, za opłotków sznurem
Stajonek kmiących śpiewa szachownica,
Skiby, zielonem przystrojone piórem,
Pozłotą sieje słoneczna żrenica
I, jakby kłosa chciała liczyć z nieba,
Patrzy po niwach: zali starczy chleba?

Przy chłopskiej pustce, pod struchłąą strzechą,
Nieobsianego poletko ugoru...
Jakieś żałosne dzwoni nad nim echo,
I duszę moją przyzywa do wtóru,

I zadumanej każe iść ku chacie,
I spytać z proga: czemu tak jest, bracie?

Na „Pochwalony!“ — właściciel chudoby
Od próżnej misy podniósł smutne oczy,
Żyłaste ręce złożył w znak żałoby,
Zakłęsł piersią zaświecił w przezroczy —
Widziałem... była nawet w słońcu czarna
I, jak ten ugór, odłogiem bez ziarna!

Więc nie pytałem o więcej... Nie śmiałem
Kajać wyrzutem rdzewiejącej sochy —
Myśl, urodzona w ciele sytem, białem,
Podartej w strzępy złękła się burochy
I, osadzona w duszy w bierność głuchą,
Nie dała tylko wyjść z źrenicą suchą.

A właśnie górą, niebem biednej chaty
Gołąbek biały płynął jak Opatrzność!
I nad ugorem zawisnął skrzydlaty...
Więc wyteżyłem wszystką oczu baczność
I wszystkie z serca w krzyk wyrwałem głosy:
Stój, ptaku! Leciał między pełne kłosy!

I nie zawrócił! A szarym odłogiem
Jeszcze smutniejsze rozlało się echo!
I chłopska dola załkała za progiem,
I wiatr słomianą potrząsł z żalu strzechą,
I nic na pustym nie wzrosło ugorze,
Choć wokół falą przepływało zboże!

*

Pan Jan, sędzia „panie tego“,
Z radcą Protem „mocium panku“
Ranną porą wzdłuż Saskiego
Spacerują po śniadanku.

Dookoła rozświetl złota,
Dookoła woń wiosniana...
Pan Jan trąca pana Prota,
Pan Prot trąca Pana Jana.

Patrzy jeden na drugiego,
Jeden drugi węża mota;
Brzmi Janowe „panie tego“
Z „mocium panku“ pana Prota.

Obaj starzy, ale chwaccy,
Idą sztywno piędź przy piędzi.
Sędzia wtórzy panu radcy,
Radca wtórzy panu sędzi.

- Spojrz no sędzio od prawego...
- Toć już pęki na kasztanku...
- Wiosna, wiosna, „panie tego“!
- Wiosna, wiosna, „mocium panku“!

- Zieleń, zieleń, niczem łąka...
- Już i pszczołki są na lipie...
- Czegóż radca zaraz chrząka?
- Czegóż sędzia zaraz chlipie?

- Ja? Zkąd znowu, „panie tego“!
- Ja? Przenigdy, „mocium panku“!
- Ehe... coś tam u sędziego...
- Ehe... znamy się, kochanku!

- Prawisz pan Jan nie do rzeczy...
- Siwe włosy, głowa płocha!
- Czegóż radca znowu beczy?...
- Czegóż sędzia, jak bóbr, szłocha?

- Tak mi jakoś ku tęsknocie...
- Tak mi jakoś na płakanie...
- Bo to widzisz, panie Procie...
- Bo to widzisz, panie Janie...

- Pamiętacie młodzi... gładcy...
- Szliśmy niby do łabędzi...
- Zosia była pana radcy...
- A Marynia pana sędzi...

- Moja miała coś rajskiego!
„Mocium panku“ w buzi dołki...
- A Marynia, „panie tego“,
Śliczne ślepki, jak sijołki!

- Siadywaliśmy co rana...
- Na tej ławie wedle płota...
- Jak dziś, widzę pana Jana!
- I ja również pana Prota!

- Radca zawsze grał skromnego...
- Sędzia tylko z boczku... z flanku...
- Dawne czasy, „panie tego“!
- Dawne czasy, „mocium panku“!

- Raz pamiętam... Figlarz z sędzi!
Niby żebrze, niby prosi...
- A chusteczka na krawędzi,
Co ją radca odniósł Zosi.

- A ten stambuch, dobrodzieju?
A te cukry i tam dalej?..
— Gore czapka na złodzieju!
— W starym piecu djabeł pali!
- Filut, filut był z sędziego!
— Radca trusia, gdy przy matce..
— „Mocium panku“!
— „Panie tego“!
— Znają sędzię!
— Znają radcę!
- Nikt tam z palca nie wyśpiewa!
— Ludzie próżno nie obwiniają!
— Gdzie też Zosia się podziewa?
— Co też stało się z Marynią?

Westchnął radca, „mocium panku“,
Westchnął sędzia „panie tego“.
I znów krążą o poranku,
Spacerując wzdłuż Saskiego!

Tylko, chociaż rozświecił złota,
Choć dokoła woń wiośniiana,
Chmurno w oczach pana Prota,
Chmurno w oczach pana Jana.

Idą w siebie zapatrzeni,
Radca w radcę, sędzia w sędzię,
A nad nimi zwój zieleni
Dawnych wspomnień zwrotkę przędzie.

*

Wyjdź-że do mnie, wyjdź
Matulu!
Zza mogiłki raj:
Czemu w piersiach tyla bólu,
Choć wkołuśko maj,
Matulu!
Maj, złocisty maj!

Wszystko śmieje się
Do słońca!
Wszystkim pachnie kwiat...
Mnie jednemu wciąż bez końca
Chmurny cały świat,
Matulu!
Chmurny cały świat!

Choć się śpiewka zerwie
 Z duszy,
Nim uleci w dal,
Już ją sto łez-ros poprószy,
 Żal przepoi, żal,
 Matulu!
 Żal, bez woli, żal!

Ni mi po czem, ni mi
 Za czem!
Sam ci jestem, sam...
A tak wszystko słycać płaczem,
 Co dnia w smętku trwam,
 Matulu!
 W smętku, męce trwam!

Czy od pola, czy
 Od nieba
Zawdy jeden głos!
Za powszedni ten kęs chleba
Twardy przypadł los,
 Matulu!
Synaczkowi los!

Każdy świtek łąą
 Mię budzi,
 Żalem wita noc...
Ni-m do świata, ni do ludzi,
 Choćbym chciał przez moc,
 Matulu!
 Choćbym chciał przez moc!

Moiście wy, złoci
 Moi
 Wyjdźcież ku mnie z raz!
Może dusza się dostroi,
 Kiedy ujrzy was,
 Matulu!
Was, serdecznych was!

*

Mój maj! mój pan! mój wróż!
Pokoik miał malutki,
Usteczka z pęczka róż,
W oczętach niezabudki!

Mój maj! mój czar! mój cud!
Z poddasza zorzą ciskał,
I złote kosy plół,
I białą piersią błyskał!

Mój maj! mój ptak! mój świat!
Z muślinu miał sukienkę,
W uśmiechu szczęścia kwiat,
A „kocham“ za piosenkę!

Mój maj! mój skarb! mój szat!
Gorsecik miał rynsztunkiem,
Krew wrzącą w żyłach miał
I palił pocałunkiem!

Mój maj! mój raj! mój świt!
Różyczką modrooka,
Mój maj!... Cyt, sarce... cyt...
Dziś z męza zwie się... kwoka!

*

Jeszcze hola do maja,
Jeszcze hola do lata —
Za straganem już siedzi
Jejmość Storczyk Agata.

I choć czasem śnieg prószy,
Choć przymrozki są siwe,
Już sprzedaje rozkwitłe
Kwiaty cięte i żywe,

I doniczki z zielenią,
I misterne równianki,
Że kram cały podobny
Do majowej altanki.

Są więc palmy, draceny,
Są stokrocie, gwoździki,
I lilaki pędzone,
I w cebulkach storczyki,

I panieński kwiat luby,
Mirt w doniczkach i róże,
I bluszcz, liście błyszczące
Pnący sznurem ku górze;

I ułanki, stroiczki,
I pierwiosnki, floks, maki,
A prócz tego pietruszka,
Marchew, pory, buraki;

I w woreczkach nasiona:
Rzodkiew, rzepa, sałata,
Bo poezję wraz z prozą
Łączy pani Agata,

I od róży szczepionej
Do szczypiorku lub fasol
Wszystko bierze przed słońcą
Pod swój biały parasol,

Wszystko chroni, podlewa,
Pielęgnując jak matka,
Od szparagów „na kopy“
Do cebuli, czy kwiatka,

A dopieroż, gdy handel,
Ręce pod bok, pod stanik,
I rozprawia z publiką,
Niczem jaki botanik!

Niby prosta kobieta
(Bo co prawda nie krzywa),
A jak zechce to wszystko
Po łacinie nazywa.

Spytaj tylko... popatrzy,
Czasem dotknie się kwiatka
I w kąć, choćby profesor!
Tnie łaciną, jak z płatka!

Rhododendron... paeonia...
Ranunculus, rezeda —
Będzie prawić z kolei,
Że i statku ci nie da.

A jak wie: co, gdzie, komu...
Z jakiej zażyć doniczki:
Pannom wtyka narcyzy,
Kawalerom różyczki;

Jeśli wdowa się trafi,
Albo wdowiec niczego,
To im zaraz nastęrczy
Coś do boku... „białego“.

Temu pęczek fijołków,
Temu barwne modraki,
Niezapudkę blondynkom,
Zaś brunetkom pons-maki...

A jak bukiet wystroi,
To klękajcie narody!
Inny z drutem do wpięcia,
Inny w wazon do wody,

Inny na stół do domu,
Inny pannie w prezencie,
Inny na dni powszednie,
Inny zasie przy święcie!

Dość pomówić dwa słowa
Z panią Storczyk Agatą,
A doradzi do smaku
I nie liczy nic za to.

Powiedziała raz cenę,
Tej się trzyma i basta!
To też setki bukietów
Idą od niej do miasta.

A ma takich z publiki,
Co to na ślub, wesele
W końcu przyszło: na trumnę
„Nieśmiertelne“ brał ziele!

*

Majowa, jasna
Noc w zadumie
Nad ziemią, śpiącą
W srebrnych mgłach,
W nasiąkłym wonią
Drzew poszumie,
O przemarzonych
Szepce snach!
Majowa, jasna
Noc w zadumie
I ziemia, śpiąca
W srebrnych mgłach...
.

Jasna! W miesięcznym,
Złotym sierpie,
Błękitem tkaną
Kładąc dłoń,
W gwiaździsty rańtuch
Rosy czerpie

I rzeźwi senną
 Śpiącej skroń...
Jasna! W miesięcznym,
 Złotym sierpnie
Nad senną ziemią
 Wznosi dłoń!

.

Na uperlone
 Leśne gąszcze,
Na niskie strzechy
 Ludzkich gniazd,
Jak przyszpilone
 Złote chrząszcze,
Patrzą z błękitu
 Oczy gwiazd...
Na ciche leśne,
 Patrzą gąszcze,
Na niskie zręby
 Ludzkich gniazd!

.

Od pól, objętych
 Nocną ciszą,
Płynie uśpionej
 Ziemi dech,

W półmierzch i w chaos
Się kołyszą
Tłumione jawą
Echa ech...
Od pól, objętych
Nocną ciszą,
Dzwoni uśpionej
Ziemi dech!

.

Wstają złud złudy,
Rojeń mary,
Co je spopielił
Zgasły dzień,
I stroją, chłonać
Z marzeń czary,
W słoneczną oprzędź
Szary cień...
Wstają złud złudy,
Rojeń mary!
Wraca miniony,
Zgasły dzień!

.

Wstają w tęsknocie
I zadumie,
Uśpionej ziemi
Szepcąc: śnij!

I rozdzwonione
W drzew poszumie,
Wołają sercu:
Marz i bij!
Majowa, jasna
Noc w zadumie...
Śnij, ziemio! luli!
Słodko śnij!

*

Artysta ujął dłuto, wzniosł...

Mistrzowskim cięciem
Tworzy z kamienia matkę w uścisku z dzie-
[cięciem,
Spojrzał oczyma duszy... dotknął... Martwa
[bryła

Drgnęła, spowite w uśmiech usta rozchyliła,
Słania się, pieszczotliwie wyciąga ramiona,
Splata, skarb-dziecię czule przyciska do łona,
Pije oddech niewinny najdroższej istoty
I marzy, zapatrzona w życia promyk złoty.
Artysta ujął dłuto...

Pod mistrzowskim razem
Krew serdeczna po żyłach przepłynęła głazem —
Kamień spojrział... Pogląda... Przemówił! szcze-
[bioce...

Świecą w źrenicach matki nieprzespane noce,

Godziny, dni w zachwytach trwane nad koły-
[ską,

I chwile zapoczęcia, jak senne zjawisko,
I ten ból rodzicielski w myślach się kojarzy...
Kamień patrzy... ogląda... Kamień wdycha...
[marzy...

Zapomina, co cierpiał... Cichną łzy i skargi...
Dziecko do ust matczynych przyłożyło wargi,
Wezbraną piersią pełza... objęło za szyję...
Tuli się...

Kamień czuję! Kamień szczęściem żyje!
Martwa bryła, w serdeczny uścisk odciśnięta,
Kocha... Podnosi oczy, macierzyństwem święta...
Kocha! Kocha! Serc dwoje w zaświat po-
[płynęło!

.
Artysta rzucił dłuto! duszą skończył dzieło.

*

(Naśladowanie).

Ogród... altanka... W półkole
Ławeczki... Miłe zebranie!
Kobiety... kwiaty-symbole...
Raki... kurczęta w śmietanie...

Pan domu, nizki, pękaty,
Z tucznym żołądkiem i głową,
Przeżuwszy głąbik sałaty,
Przystroił piersi w kiść bżową.

Opodal wdówka do wzięcia,
Zachwył z rakowej ssąc szyjki,
Rzuca wejrzenie dziecięcia
W rozwarty kielich lilijki!

Aptekarz z miną estety,
Z wonnym rozdziałem w fryzurze,
Obok splamionej serwety
W klapy tużurka wpiął różę.

Naiwna gwiazda z baletu,
Trącając nóżką... o stółek,
Dojadłszy resztek omletu,
Uszczknęła wonny fijołek.

Jedna Marysia... służąca,
Nie miała kwiatka, ni ruty,
A jednak goście, odchodząc,
Napiwek dali jej suty.

*

„Mówię — bom smutny i sam pełen winy“,
Mówię — sam grzeszny i duchem i ciałem,
Mówię — bo słowa widzę, a nie czyny,
Co nawet czynów nie dzwonią hejnałem;
Posiew, z którego, jeśli plon się ziści,
Wyrosną tylko ziarna nienawiści!

Mówię — bo słyszę, jak się w chaos zrywa
Krzyk pod symbolem zaciśniętej pięści,
Jak naciągnięta zawiścią cięciwa
Zatrute strzały rzuca coraz częściej,
I godzi w serca, a w nich milknie bicie,
I już kamieniem tkwią w piersiach przez życie!

Mówię... bo chciałbym...

Niechby była skarga,
Niechajby pieśnią jęczała krzyżową
I wichrem przekleństw, co szarpie i targa,
Nad każdą ciernie rozwieszała głową,

Lecz niechby miała jeden dźwięk, pół dźwięku,
Coby zostawał czysty, z sercem w ręku!

Niechajby miała złość, wzgardę na strunach,
Trawiące ognie i krwawe źrenice,
Lecz niechby niosła w rozpalonych łunach
Odradzającej prawdy błyskawicę
I wiarę w siebie, że czas spój przeszłocha,
A potem dzisiaj deptane... ukocha!

*

Dziewczątku — szesnaście latek,
Babunia — srebrne ma włosy,
Dziewczę — spogląda na kwiatek,
Babunia — patrzy w niebiosy.

W dziewczątku — serce zabiło,
Babunia — wspomnień nić przedzie;
Babunia marzy: jak było...
Dziewczątko o tem: co będzie...

W staruszki smętnej źrenicy
Ubiegłe snują się lata,
W panieńskiej, cichej świetlicy
Mirtowy wianek zaplata!

Rój družek w szatach godowych
Welonem stroi jej głowę...
Staruszka w błyskach majowych
Dni własne wskrzesza majowe.

Łzy rzewne, szczere łzy rosy
Po zwiędłej sączą się twarzy...
Babunia patrzy w niebiosy,
Babunia wzdycha i marzy...

W dziewczątka oczach-bławatkach
Życie cię śmieje do słońca,
Paluszki w kwietnich tkwią płatkach,
Usteczka szepcą bez końca...

„Kocha“, „Nie kocha“ ... „Szanuje“ ...
Pierś wzbiera szczęściem i rajem!
Dziewczątka kwiatek całuje,
Za przyszłym tęskni już majem!

Czy dobrze kwiatek wywróży?
Pytanie w ślepkach się jarzy...
Dziewczątka patrzy w pęk róży,
Westchnęło zcicha i marzy...

W dziewczątku — serce zabiło!
Babunia — wspomnień nić przędzie!
Babunia marzy: jak było...
Dziewczątka roi: jak będzie...

Babuni — skronie srebrzone,
Dziewczątka kosy — przędź złota...
Maj przyszły... maje minione...
A wieczna za czemś tęsknota.

*

Bezsenna noc... Mirjady gwiazd,
Cisza i myśli nie uśpione...
Nikłe światełka ludzkich gniazd,
Jak złote chrząszcze przyszpilone,

Migocą... Cienie idą w tan!
Najmniejszy poszmer łowi ucho...
Zimne kamienie szarych ścian
W ponocnej ciszy gwarzą głucho.

To, co milczeniem więzi świt,
Co nie ma głosu w blaskach słońca,
Bierze w pomroku kształt i byt,
Mówi i skarży się bez końca.

Przeziąka ciszą tysiąc ech,
Tłocząc cię w ciżbie z murów miasta,
Rozpacz, wesele, troska, śmiech
W jedną olbrzymią pieśń urasta.

Bezsenna noc wśród ciszy gra
Melodją, w chaos rozwichrzoną...
Słyszę, jak pada z oczu łza
I płynie w przestrzeń ugwiażdżoną.

Słyszę... Izdebki mojej mur
Dzwoni miarowo stukiem młota...
Ach, wiem! to z pękiem twardych skór
Walczy o życie szewc hołota.

Słyszę, jak kuje raz po raz,
Nie śpi i innym spać nie daje...
Doprawdy, w ludziach niższych klas
Dziwne panują obyczaje!

Głupiec, przystojną żonę ma
I będę klepie z piękną żoną...
.
Bezsenna noc wśród ciszy gra
Melodją, w chaos rozwichrzoną.

Bezsenna noc rozsiewa wdal
Melodją, w chaos rozwichrzoną...
Słyszę... Na piętrze dają bal,
Taneczne w płasach sunie grono.

Słyszę... Wodzirej hasło dał,
W słodkiej ekstazie płyną pary...
Woń kwiatów... urok... zachwyt... szął!
I dwuszept, słyszę, z za kotary:

„Najdroższa!“ — „Cicho! idzie mąż!“
Głusza... Znów murem ku mnie wzlata:
„Daj usta! piersi w uścisk zwiąż,
Kpię z mężów, ludzi i ze świata!“

Szewcze, czemuś ty na ten bal
Nie zaszedł z piękną młodą żoną?...

.
Bezsenna noc rozsiewa w dal
Melodją, w chaos rozwichrzoną.

Bezsenna noc... Mirjady gwiazd,
Cisza i myśli nie uśpione...
Nikłe światełka ludzkich gniazd,
Jak złote chrząszcze przyszpilone,

Migocą... Cienie idą w tan!
Najmniejszy poszmer łowi ucho,
Zimne kamienie szarych ścian
W ponocnej ciszy gwarzą głucho...

*

Niechże będzie pochwalony!
Witajże, Zosieniu!
Witajże, Zosieniu!
Spojrzyj, spłynął maj zielony,
Stanął na podsieniu!
Spojrzyj, spłynął o rozdzeniu,
O porannej zorzy,
O porannej zorzy...
I pogląda ku okienku,
Zali się otworzy!

Wyjdź-że, otwórz mu, dziewucho!
Niechaj nie sumuje,
Niechaj nie sumuje —
Toć nie przyszedłby na sucho,
Z serca powinszuje!
Wyjdź-że, otwórz, moje krocie,
Zmięknij na wołanie,
Zmięknij na wołanie!

Toć to maik w kwieciu, złocie,
Stać go na wiązanie.

Wyjdź, posłuchaj, już zanucił,
Już ci echem głosi,
Już ci echem głosi —
Już się cały do stóp rzucił,
O kochanie prosi!
Już z pod serca szczodłą ręką
Wydobył marzenie,
Wydobył marzenie!
Wyjdź-że, Zosiu, przed okienko,
Wyjdź-że na podsienie!

Wyjdź, a przyjmij one dary
I zachowaj, raju!
I zachowaj, raju!
Bo nie kupić za talary,
Co pierś chłonie w maju!
Bo nie kupić srebrem, złotem,
Czem maj w sercu dzwoni,
Czem maj w sercu dzwoni!
Nie dogoni tego potem
Choćby we sto koni!

Wyjdź-że przeto, wyjdź, Zosieniu,
Nie pogardź wiązaniem,
Nie pogardź wiązaniem,
Przysiądź społem na podsieniu
Z majem i kochaniem!
Siądziem społem nad podsieniu
Z majem i kochaniem!

*

Dziewczyno, oczęta zwróć lube,
Daj uścisk, serdeczna, o daj!
Posłuchaj, zrobimy dziś próbę
Ze sztuki: „Kochanie i maj“!

Zwróć oczy... już idą przez pole
Kwitnące czeremchy i bzy...
Posłuchaj... ja maju gram rolę,
Kochaniem... kochaniem bądź ty!

Lub może... scenicznym zwyczajem,
Zmieniona obsada i gra...
Ty, maju uroczy, bądź majem,
A kochać spróbuję już ja!

Tak... dobrze!... lecz z większym skupieniem
Odtwórzmy zbratanie dwóch dusz!
Opowij lilijką - ramieniem!
Na usta rzuć pękiem mi róż!

7

Złociste promyki warkoczy
Niech słońkiem nam spadną na twarz...
Swój błękit mi przesunij przez oczy...
Zapomnij, że rola... że grasz!

Zapomnij! bo prawda, mój raju!
Największą ze wszystkich jest sztuka!
Zapomnij! I marzmy o maju
I prawdy trzymajmy się dróg!

Niech wszystko, co w piersiach nam burzy,
W krzyk szczery się wchłonie i w maj!
Dziewczyno! bzy kwitną... woń róży...
Graj jeszcze! najdroższa, o graj!

*

(Pod wrażeniem rzeźby Wacława Szymanowskiego).

Ranek rozpałił słońce... Parno...

Nad zbóż ścianą,

Cisza objęła kłosa w oprzędź wyłacaną,

Ostatni powiew wiatru, przytłumiony żarem,

Legł na miedzy, grusz polnych westchnąwszy
konarem,

I zasnął nieruchomy w macierzanek kępie,

Marząc o chmurach śpiących w błękitów ostępie.

Cicho... parno na ziemi—cicho... parno w górze.

Topiel światła spiekotą wzięła głos naturze,

I wszystkie dzwonne echa zakłęta w milczenie,

Postawiwszy na straży słoneczne promienie.

Cicho... parno dokoła...

Ziemia trwa bez pieśni

Milczą kielichy kwiatów, milczą ptacy leśni,

Milczy niwa, dojrzałem przystrojona żytem,

Milczy wszystko co jawą, wszystko co jest

bytem,

Jakby jednych przeznaczeń oczekując z nieba...
Nagle od ludzkich siedzib zrywa się krzyk:
„Chleba“!

Mąci ciszę, w słonecznej szybuje pozłocie,
Obiega żrałym kłosem z uwrocia w uwrocie
I zacichłej przyrodzie inny wyrok ciska!
Żniwa! hej! Dzwoni kosa! stal półkręgiem błyska,
Skrzy się rzeźwiona potem! drżą złoczone trawy!
Kosiarz tnie! Pierś rozwichrzył, natężył sustawy,
Krwią żył własnych ożywił zimne ostrze stali...
Tnie! rękoma, jak nurek porze w zbożnej fali,
Rozdął nozdrza... rozchylił żarte spieką wargi,
Kroczy, nie czując trudu, bez echa, bez skargi!
Tnie! walczy! pod swe stopy ściele snopia
zator —

On! pan ziemi! syn chaty! kosiarz tryumfator!

*

Szczęśliwa! zawsze, zawsze kwiaty
Po twojej drodze ściele los...
Powiędły róże, bzy, bławaty —
Spojrzyj! znów leśny zakwitł wrzos...
Szczęśliwa! zawsze, wszędzie kwiaty!...
Nie wszystkim taki dany los...

Spojrzyj! pod borem, na pustoci,
Steczkę, po której miałaś iść:
Jaskrawe słońce blaskiem złoci
Powiewnych krzewów drobną kiść...
Spojrzyj! pod borem, na pustoci
Steczka, po której będziesz iść!

Spojrzyj! nim twoje przejdą stopy,
Nim twego głosu zabrzmie dźwięk,
Już ziemia rodzi kwietnie snopy,
Z każdego ździebłka strzela pęk...
Bo tędy przejdą twoje stopy,
Tu twego głosu zabrzmie dźwięk!

Patrz! Jakby witać nową wiosnę
I w nowej wiosnie majem żyć,
Barwią się kwieciami kępy wrzosne,
Wijąc mchu puchem lila nie...
Jak gdyby witać nową wiosnę
I nowym życiem miały żyć!

Patrz! pochyliły kiść pokłonem
I wiernej służby czynią ślub,
Jak przed bogini leśnej tronem,
Klękają wonne u twych stóp,
I biją pokłon za pokłonem,
I wiernej służby czynią ślub!

Jesienne słońce złotą dłonią
Budzi starganych marzeń sny...
— Pójdź ku nam! — zda się lecieć wonią —
Przypomnij zgasłej wiosny dni!

Jesienne słońce złotą dłonią
I moje zczęte budzi sny!

— Pójdź! pójdź!—coś modli się w przestrzeni—
I moja dusza żebrze w głos!
I moje serce krwią się mieni,
Jak ten zakwitły dla cię wrzos...

— Pójdź! pójdź!—coś modli się w przestrzeni—
To moja dusza żebrze w głos!

— Pójdź! pod tve stopy pierś rozściele,
Jak owe leśne wrzosa kwiat,
Wszystko przeżyte: ból, wesele,
Ostatek marzeń, schyłek lat...
Wszystko pod stopy tve rozściele,
Jak owe leśne wrzosa kwiat!

Wszystko, co jeszcze nazwę losem
Po dni ostatnie, po sam grób!
Po twojej drodze rzucę wrzosem,
Upnę równianką u twych stóp...
Wszystko, co jeszcze moim losem,
Możesz podeptać... nawet grób!

Szczęśliwa! tobie bzy, bławaty,
Róże, stokrocie, leśny wrzos...
Mnie tylko wrzącej krwi szkarłaty
I serce w piersi rzucił los!
Zerwij je! rwałaś inne kwiaty,
Zerwij! i porzuć, jak ten wrzos!

*

Lat z półkopek, jak legł w grobie
Major Rajmund Jan Konarski,
Lecz w dziecięcych wspomnień dobie
Był to jeszcze staruch dziarski.

Kroczył sztywno, wstawał rano,
Na jeleniej sypiał skórze,
Miał wierzchową klacz bułaną
I pokoik swój na górze.

Choć stu wiosen już dobiegał,
Choć pół świata krwią swą zbroczył,
Jeszcze pola nie zalegał,
Jeszcze młodych-by przeskoczył.

Codzień świtkiem na koń siadał,
Potem fechtę robił klingą,
Lub nam malcom opowiadał
Swą Wielkanoc w San-Domingo.

Choć sto razy jedno prawił,
Nam z radości serce biło,
Gdy się rankiem major zjawił
Z swoim: „Wiecie, jak to było?”

„Nie, nie wiemy!” — brzmiały głosy,
I rój malców go opadał;
Wtedy starzec gładził włosy,
Kręcił wąsa i powiadał:

„*Tandem* tedy z Jabłonowskim
Wędrujemy do Afryki,
A w klimacie tym szelmowskim
To śmierć pewna! Baczość smyki!

Bo to nie dość... *tandem* tedy,
Czerń murzyńską mieć na karku,
Mało tego! do tej biedy
Żółta febra, jak w Saint-Marc'u.

Ale co tam! rozkaz dany
Dla żołnierza prawem świętem;
Bijem tedy się z pogany,
Aż krew płynie atramentem!

Bo to czarne niczem djabli,
Tniesz którego wedle ucha,
To mu ze łba od twej szabli,
Jak z komina, sadzą bucha.

Właśnie szliśmy w szczupłe siły,
By Saint-Jag'u dać obronę,
Gdy nas święta zaskoczyły,
Tandem tedy i „święcone“.

Co tu począć? Nie myślący,
Kłęka ze mną oddział cały
I w pustyni gorejącej
Łzami święcim kęs brykały.

Gdy tak klęczym pod palmami,
Stopą w piachu, myślą w kraju,
Nagle przyszła mi ze łzami
O świątecznem pamięć jaju.

Baczność, smyki! Co ja czynię?
Żołnierz wszystko zdobyć musi!...
Biegnę tedy na pustynię
I wybieram jaja strusi.

Zgotowałem je na słońcu,
No, i ojców obyczajem
Obdzieliłem w końców końcu
Cały pluton jednym jajem!"

.....

Tak nam prawił major stary,
Trzęsąc dłonią, niby klingą,
O tych losach naszej wiary
Na wojaczce w Sant-Domingo.

X

A choć może kłamał trocha,
Miał słuchacze zapłakane,
Bo są kłamstwa, co się kocha,
Jak i prawdy niekochane.]

*

Wedle fary, co zaranie,
W dni odpustne, jak i w święto,
Siedzą, gwarząc przy straganie,
Wit Pasternak z Rochem Miętą.

Wit wysoki, wąs do ucha,
Roch pod nosem ma szczecinkę,
Wit „francuską“ tylko niucha,
A Roch zasię „bernardynkę“.

Obaj chodzą lato, zima:
Długie buty i burocha,
Wit ma daszek nad oczyma,
Takiż daszek jest u Rocha.

Obaj dawnej już pamięci,
Siwowłosi, pochyleni;
Chociaż w handlu konkurenci,
Niczem bracia dwaj rodzeni!

Choć obydwaj mają „święte“,
Cena w handlu zajednaka,
Wit popiera Rocha Miętę,
A Roch Wita Pasternaka.

Gdy zabraknie coś z świętości,
Jeden, drugi ani pyta,
Wit Rochowi stręczy gości,
Roch w te pędy śle do Wita.

Czy to szkaplerz, czy to „święty“,
Czy to światła za trojaka,
Gdy Wit nie ma, w lot do Mięty,
Zaś Roch w lot do Pasternaka.

Tak handlują staruszkowie
Lata całe pod podsieniem,
Utyskując jeno czasem
Nad dzisiejszem pokoleniem...

- Świat się zepsuł, panie Wicie?
- Ludzie gorsi, kumie Mięto?
- Dawniej płynął grosz obficie!
- Lud się cisnął w byłe święto!

-
- Na „Gromniczną“ mój Ty Boże!
 - A w „Popielec“ Jezu miły!
 - Zbrakło światła mi w komorze!
 - I różańce odchodziły!

 - A na „Kwietnią“, palmę świętą
Ledwieś dobył... ani znaku!
 - Rychtyg prawda, kumie Mięto...
 - Rychtyg, kumie Pasternaku!

 - A dziś, Wicie...
 - A dziś, Rochu...
 - Ledwie, że się nakład wróci...
 - Człek zapomniał, że jest z prochu...
 - I że znów się w proch obróci!

 - Gorszi ludzie...
 - Gorsze życie!
 - Gorsze myśli...
 - I uczynki...
 - No! „francuskiej“ pozwolicie?
 - Popróbujcie „bernardynki“.

Kichnął jeden, kichnął wtóry,
Nad zepsuciem tego świata
I znów w stare patrzą mury,
Wspominając dawne lata...

*

Różnych strzelców, myśliwych,
Knieje nasze widziały,
Ale chyba nie lepszych
Od Józika Kupały!

To ci strzelał, powiadam,
Jakby z flintą się rodził!
Nie dziwota! boć przecie
Z czystych kurpiów pochodził.

Już dziad, pradziad z małości
Przywykali do boru,
A zaś Józik od dziecka
Był psiarczykiem u dworu.

Wodził charty, ogary
Za strzelcami do kniei,
Aż się wreszcie pukawki
I sam dorwał z kolei.

Naprzód z młodym paniczem
Zaczął chodzić na ptaki;
Tłukli słonki, bekasy,
I podloty-kaczaki.

Potem z panem już „starszym“,
Gdy się strzelec odprawił,
Nie raz, nie dwa, nie dziesięć
Nawet wilka ukrwawił.

A jak sobie do strzału
Dobrze rękę wspanosił,
To wziął dziedzic i w końcu
Głównym strzelcem go zrobił.

Dostał kurtę zieloną,
W „kapelusie“ minował,
Ale strzelbę miał własną,
Co mu kowal zgotował.

Chociaż z dworu dawali
Do wyboru dwururki,
Wolał swoją nad wszystkie,
Powiazaną we sznurki.

Nieraz, było, panowie
Kpią na umór z Józika...
A on jeno się kłania
I ku boru umyka...

Aż tu pieski zagrały,
Szyje jeleń, czy sarna...
Czyja strzelba doniosła?
Józikowa, choć marna!

Ten, ów huknął... nic z tego!
On przyłożył... mój Boże!
Ledwie dotknął... błysnęło,
Już i loftki w „komorze“!

Bo co strzelał, to strzelał!...
Byle, byle na oko...
Nic nie pytał: daleko?
Nic nie pytał: wysoko?

Czy to sztychem, na poleć,
Choć sto kroków i dalej,
Józik jeno odchrząknie,
Zmruży oko i wali.

Toć i dzisiaj... „pedacie...“
Ej! „racja fizyka“!
Lecz niechże kto utrafi
Z starej strzelby Józika!...

Niech potrafi, powiadam,
Jak to rabiął on Józik,
Tuzin kulek po sobie
Spłaszczyc o gwoźdź na guzik!

No... pewnikiem i teraz
Dobrych strzelców niemało,
Ale jabym-ta wolał
Chodzić z Józkiem Kupałą!

*

Zeszła wiosna w moje strony,
Zazieleniał gaj,
Świat radosny, świat złocony,
W każdym sercu maj!

Gdzie rzuć myślą, gdzie rzuć okiem,
Błyszczą kwieciami dal,
Tylko dla mnie wszystko mrokiem,
W myślach, duszy żal!

Wszystkim wiosna mnie jednemu
Żal, tęsknica, łzy!
Nie zgaduję, nie wiem czemu...
Dziewczę!... nie wiesz ty?!

*

Hoc, duszo! hoc wesoło!
Choć w sercu ból i łzy...
Potrzeba unieść czoło
Nad sinej troski mgły!

Uskrzydlić każde tchnienie,
Wyzłocić w zorzy brzask,
Pod stopą mieć zwątpienie,
U ramion wiary blask.

*

A w tej mojej
 Wsi z wiosenki
Wszystko wokół grała!
Wydzwaniają wierzbnę pęki
Różne śpiewki a piosenki,
Huka bór: hu ha!
 Zielony!
Huka bór: hu! hala!

Leci echem
 W krąg wesele!
Kiej na jaki ślub!
Grają żaby, bucżą trzmiele!
Dokoluśka wonne ziele,
Wonny drzewin czub,
 Śmiejący!
Wonny drzewin czub!

Wedle stoku,
 Wej, doliną!
Nad rzeczulką wraz,
Przysiadł wietrzyk, robi trzcina,
Jakby wzdychał za dziewczyną,
Niby który z nas,
 Parobków!
Niby który z nas!

To się zerwie,
 To podskoczy,
To znów w zielny zwał,
To wierzbina w pół zatoczy,
Jakby łaknął wejrzeć w oczy,
Albo buzi chciał —
 Maliny!
Albo buzi chciał!

A nad polem,
 Hej u drogi,
Gdzie ozimy łąn,
Do brzeziaka, do niebogi,
Młody świerczak sunął z nogi!
Poszli społem w tan —
 Hulają!
Poszli społem w tan!

Dojrzał widać
Ich oboje
Zdała stary las,
Wspomniał dawne lata swoje,
Skrzyknął grajków na pokoje,
Wziął się pod bok w pas —
I śpiewa!
Wziął się pod bok w pas!

Śpiewa... śpiewa,
Pokrzykuje!
Cały strojny w maj!
Słonkiem, tęczę pobrzękuje,
A przed skrzypkiem przykazuje:
Takiego mi graj!
Ja płacę!
Takiego mi graj!

A w tej mojej
Wsi o wiosnie
Wszystko szczęściem gra!
Wszystkim raźnie a radośnie,
Nawet bociek wej na sośnie
Swoje gniazdo ma,
Szczęśliwy!
Swoje gniazdo ma!

*

...O świecie,

Z brzaskiem zorzy, w kołysce zapłakało dziecię,
Pierwszy głos pana ziemi pobiegł do błękitów,
A za nim tysiąc istnień, tysiąc innych bytów,
Podniósłszy się z uśpienia, spojrzano w blask
słońca...

Rozległ się chorał dźwięków, brzmień, szumów
bez końca;

Ziemia zaczęła mówić, gwarzyć, prosić, śpiewać,
Tysiąc ech rozdzwonionych w jeden akord
zlewać

I nieść po srebrnej rosie pogwar nieustanny,
Swą odwieczną modlitwę, swój pacierz poranny.
Ziemia zaczęła mówić...

Z zagonów, pól, borów
Wyjrzało życie – dola, przeznaczenie tworów

I przypadło przed słońcem, na skib wilgne
wargi

Kładąc wyczute nocą żale, bóle, skargi...

Przed słońcem!...

A to złote szło w łunach, rumiane,
Prując błękit i rzesy podnosząc świetlane,
I blaskiem z rozbłyszczonej rzucając źrenicy,
Patrzyło w dal padołów wzrokiem tajemnicy...
Ziemia mówiła... Gwary nie milkły żalosne...
A słońce szło w wyżynach jasne, bezlitosne,
Od wschodu do zachodu mknąc strzały złotemi,
Aż zgasło, zmierzch rzuciwszy błagającej ziemi.

*

Evviva l'arte!

Puste! głupie hasło!
Największą sztuką: być i mieć do syta,
Nad pełną misą tuczyć pierś wygasłą,
U złoconego znaleźć kąć koryta,
Sprzedać, co płacą po... czoło wytarte!

Evviva l'arte!

Evviva l'arte!

Pokłon wam, sztukmistrze!
Podajcie dłonie, jam gotów do cechu...
Evviva l'arte! Zbrukać co najczystsze,
Każdy policzek przyjąć bez oddechu!
Śmiać się, gdy każą, choć serce rozdarte...

Evviva l'atre!

Evviva l'arte!

Coś tak w duszy jęczy...

Ale precz skrzydła! wszak zgiąć kolan starczy

Evviva l'arte! Powróż zamiast tęczy,

Garść soczewicy na skalanej tarczy...

Skalana tarcza?... Ha! ha!

Wskrzeście Spartę!

Evviva l'arte!

*

X
[Zmierzch... Rotacyjnych maszyn zgrzyt...
Pierwsze numery *Kurjera*...

Ciżba głów falą się wdziera:

W podsienia...

Cyt!...

Słysząc tłumione westchnienia,

Zrodzona walka o byt...

To praca czyta „ogłoszenia“...

Cyt!...]

.....
Drobne literki, szereg słów
Sto źrenic blaskiem wita;
Przed pochylonych falą głów
Sto nieziszczonych złotych snów
Z drobnych literek, niemych słów
W nadziei pęk rozkwita.

Migocą zorzą lepszych dni
Stłoczone druku głoski...
W sercach nieznana nuta drży...
Na łamach pisma poprzez łyzy
Migocą zorze lepszych dni,
Po długich nocach troski.

„Potrzebny student rubli pięć“,
Codziennie trzy godziny...
Boże! do życia wraca chęć,
Myśli tęczową biorą przędź!
Przeminie miesiąc... rubli pięć
Dla matki starowiny!

„Szwaczka przychodzi...“ Boże mój!
„Zgłaszać się tylko zrana...
Znajomość fachu, dobry krój“,
By mogła każdy uszyć strój...
Będzie na mleko, Boże mój!
Dziecino ukochana!

„Znajdą robotę... tu i tam“,
„Potrzebni“ i „potrzebne“,
„Trzy“, „cztery ruble w miesiąc dam“
Brzmi z rozwieszonych pisma łam:
„Znajdą zajęcie tu i tam“,
Jak pieśni brzmi podniebne!

Sto źrenic patrzy w drobny druk,
Drżącemi chlipiąc wargi,
Sto piersi, zgiętych troską w luk,
Wraca z nadzieją w domu próg
I błogosławi drobny druk
Za kilka chwil bez... skargi.

.

Brzask... Rotacyjnych maszyn zgrzyt...

Ranne wydanie *Kurjera*...

Ciążba głów falą się wdziera

W podsienia...

Cyt!...

Słysząc tłumione westchnienia,

Choć nicbo wyłocił świt.

To praca czyta „ogłoszenia“...

Cyt!...

*

Rzecz się dzieje w Iksowicach,
Mieście starem, mieście ludnem,
Które jednak od lat wielu
W położeniu było trudnem.
Szwankowało to i owo,
Przy ludności znacznym wzroście,
Brakło dworca centralnego,
Dojazd był po jednym moście.
Bruki były, żal się Boże!
Licha rzeźnia, targowice...
Słowem miały nad czem myśleć
Wielce ludne Iksowice.
A poza tem, prócz spraw miejskich,
Były jeszcze i prywatne:
Kredyt upadł, interesy
Coraz były mniej popłatne;

Ten, ów zwijał przedsiębiorstwo,
Handel ledwie wegetował,
Gmachy fabryk pustką stały,
A robotnik emigrował.
Było zatem spraw bez liku,
Obchodzących ogół cały,
Odbywano posiedzenia,
I ankiety, i uchwały;
Ale mimo tych wysiłków
Nie zdołano trafić w sedno,
Ten chciał w prawo, ów chciał w lewo,
Nikt nie godził się na jedno.
Choć się zrodził projekt dobry,
Nigdy nie mógł dojść do kresu,
W dzielnych głowach Iksowiczów
Nie zbudziwszy interesu.
Aż nareszcie raz wiadomość
Wyczytano z łam dziennika,
Co przywiodła myśl ogólną
Do wspólnego mianownika.
Zapomniano o stagnacji,
Niedoborach, brakach, biedzie,
Brzmiało chórem w całym mieście:
„Teatr, teatr, teatr jedzie!“
Matki córkom, ojcom syny,
Babki wnuczkom, dziad do wnuka

Powtarzali wszyscy w kółko:
„Sztuka, sztuka, sztuka, sztuka!“
Więc, gdy zjechał za dni parę
Pożądany teatr trupą,
Całe miasto poszło ławą,
Całe miasto poszło kupą!
Były wieńce, kwiaty, brawa
I bisowań moc bez końca!
Doktór przestał chorych leczyć,
Rzucił akta w kąć obrońca;
Piekarz chleba nie wypiekał,
Rzeźnik odbiegł cielęciny,
A aptekarz przez pomyłkę
Dał na febrę... atropiny.
Zapomniano o chodnikach,
Brukach, dworcu, drugim moście,
Kto żyw prawił o „Hamlecie“,
„Złotym runie“ i „Akoście.“
Rozprawiali starzy, młodzi,
I płeć brzydka, i kobiety,
Wreszcie... pisarz gminy rzucił
Teatralnej myśl ankiety.
Na to hasło całe miasto
W lot chwyciło za stalówki,
Potworzyły się obozy,
Posypały cięte mówki.

Szewc chciał Sardou, zdun Ibsena
Przeprowadzał wstępny bojem,
Pan poczthalter był za „farsą,”
A prowizor za... „nastrojem.”
Doktorostwo obydwójce,
Popierali kult „klasyczny,”
Sraż ogniowa się godziła
Na kierunek erotyczny.
Lecz pomimo głosów spornych
I wybitne zdań różnice,
Zgodzono się, że li sztuka
Może podnieść Iksowice.
Zakrzyczano oponentów,
Co zbyt pogląd mieli ciasny,
Uradziwszy bez odwołki
Wybudować teatr własny.
Postawiono gmach wspaniały,
Zdobny w gipsy, rzeźby, łuki...
I dziś całe Iksowice
Żyją tylko... kultem sztuki.
W prawdzie dzieci boso chodzą,
Bilans miasta w ciągłych zerach,
Lecz się ogół kształci w smaku...
Zawsze pełno na premierach!

*

Coś znów w piersiach się ozwało!...

Łzy spłynęły ciurkiem...

Błysnął dworek ścianą białą

Chaty pod pagórką!

Wyjrzał dworek z za pagórka

Strzech słomianych sznurkiem...

Bije serce-sygnaturka!

Myśl dzwoni... mazurkiem!

.

Wyjrzał dworek z przystawkami

Gdzież w sennej oddali...

Wstają echa za echami,

Kulig! kulig wali!

Hej! z kopyta! na wiatr grzywy!

Pędzi siwych czwórka!

Grajek skrzypki wziął pod ucho

I rozpuścił zawieruchą!

Od serca... mazurka!

.

Biały dworek z przystawkami...

Nocka zadumana...

Lecą echa za echami

Piosnka ukochana!

Zapadają coraz głębiej,

Za leśnym pagórkiem.—

Zapadają w puch śnieżysty...

Tylko czasem bór wieczysty

Odkrzyknie mazurkiem!

.

*

W pokoiku cioci Mani
Świeci wiosną, pachnie wiosną,
Błyszczy kwieciem pęk geranji,
Hyjacynty barwne rosna;
W kryształowym flakoniku,
Rozwinięta kiść czereśni,
Bukiet fiołków na stoliku
I kanarek nuci pieśni,
W każdym kątku woń wiośniana
Kładzie ślady niezatarte...
Ciocia patrzy zadumana
W fotografii zblakłej kartę.
Pachną kwiatki, słońce jarzy,
Ptak-faworyt piosnkę nuci,
Ciocia patrzy, ciocia marzy
O tej wiośnie, co... nie wróci.

*

Chociaż nie lubię „żurfiksów“
(Gdyż „papu“ zwykle na... łożu),
Wyznam, że wczoraj od Iksów
Wróciłem pełen nastroju.

Bo też dom rzadki zaiste
Nawet w gościnnej Warszawie!
Dwa dania: ryby, pieczone,
Wino po każdej potrawie!

On—pali tylko Hawana
W pięć lat po kupnie nie przedzej,
A ona—wszędzie jest znana,
Że się poświęca dla nędzy;

Kobieta młoda, niczego...
Mogłaby nawet na boku...
Cóż, kiedy miłość bliźniego
Pochłania większe pół roku!

Bal, raut, „sieroty,“ czy „matki“,
Byle pod „biednych“ egidą,
Mimo olbrzymie wydatki,
Iksowie pierwsi nań idą.

Doszło do tego nakoniec
Przez te ofiary zbyt dworne,
Że wzięła stałą modniarkę,
A on podwyższył... komorne!

Ma nawet z tego powodu
Z lokatorami przykrości:
Ci ludzie pojąć nie chcieli
Potrzeb cierpiącej ludzkości.

Właśnie i wczoraj przy kawie,
Gdy pełni ciepła, nastroją.
Gwarzym o „biednej“ Warszawie,
O ludziach pracy i znoju.

Gdy nastrój taki serdeczny,
Że omal wszyscy nie płaczem—
W pośrodku sprawy społecznej,
Podchodzi lokaj cichaczem.

Widzim, że Iks się czerwieni,
Że mu twarz nagle się zmienia,
Że dzwoni kluczem w kieszeni,
Co jest oznaką wzruszenia...

Wreszcie po krótkiej niemocy
Machnął lokaja w kark z dubli...
„Szewc łajdak! wyniósł się w nocy,
Nie dopłaciwszy dwóch rubli.

Rzecz prosta, taka nowina
Wszystkim nam humor odjęła...
Szczęściem, że wkrótce Iksina
Gordyjski węzeł przecięła:

„Mój drogi!—rzecze mężowi—
Czegóż się trapić, mój złoty!
To się wytrąci stróżowi,
Że nie pilnował hołoty!“

I, wilżąc usta różowe,
Z wrodzonym wdziękiem na twarzy,
Zaczęła dalszą rozmowę
O... rabatowej sprzedaży
.

„Fixe“ się przeciągnął do rana,
Wróciłem pełen nastroju...
A propos szewca gałgana:
Ma sprawę w sądzie pokoju.

*

Maryś!... Maryś!

Wiosna leci!

Już nam pachnie, już nam świeci!
Od złotego ano słońka
Idzie światem słodka, dzwonka!
Już w szumiący bór zapada,
Już drzewiną drożną gada,
Już wśród roli, wśród oranej
Kładzie miedzą pas kowany,
Już u stoku nóżki myje,
Już wianuszek sobie wije,
Już się w duszy roi w snach,
Taka piękna... że aż strach!

Maryś!... Maryś!

Wiosna wieje!

Już się łąsi, już się śmieje!
Już ją jeno objąć ręką
W zespół z wonią a piosenką!

Już ją jeno tchem ułowić,
Myślą, sercem, duszą spowić;
Już ją jeno, niby ciebie,
Mieć i patrzeć po tem niebie,
Po tem niebie, po tej roli;
Mieć ją, mieć ją, mieć do woli!
Co nie daje — wszystko brać!
I na zamian wszystko dać!

Maryś!... Maryś!

Wiosna ma się...

Idzie ku nam, przymila się!
Już ją czuję wedle duszy,
Już mi w myślach kwieciem prószy;
Już na oczach się migota,
Cała z srebra, cała z złota,
Od róż strojna, od korali,
Aż połyska, aż się pali!
Już po sercu się rozlała,
Już i we krwi mej zawrzała!
Już mi czegoś tak się cni...

.
Maryś, Maryś! wyjdź i ty!

*

Stara-ś ty, moja piosnko, stara,
 Jak ból, jak świat,
Jak krzyż, cierpienie, jak ofiara,
Jak przeminionych złudzeń mara,
Jak podeptanych rojeń kwiat!
 Stara-ś ty rodem, piosnko, stara,
 Jak ból, jak świat!

I już ci nie grać i nie gonić
 Odmiennych ech,
Radosną nutą nie zadzwonić,
Od bólu piersi nie osłonić,
Ani uderzyć w szczery śmiech...
 I już ci nie grać i nie gonić
 Odmiennych ech!

*

Przepełnęła nad mą głową
Wiotkiej przędzy srebrna szata
I zadumą młodziankową
Opowiała zbiegłe lata.

Przepełnęła, rozbudziła
Dni minionych srebrne głosy
I w podarku zostawiła
Na pamiątkę srebrne włosy.

*

Jeszcze niebo w chmurach,
Jeszcze ziemia w mgłach,
Już myśl o lazurach
Marzy w słodkich snach;

Już, jak przędzą w krośnie,
Dzierzga w złoty świt
To, co w nowej wiosnie
Nowy weźmie byt.

Widzi niewidziane,
To, co w ciszy gra,
Dawne, zapomniane
Tuż u piersi ma.

Jeszcze wichry wieją,
Jeszcze ziemia w mgle,
Już się usta śmieją,
Serce kochać chce!

Już się wszystko płoni
Brzaskiem jasnych barw,
Jaż po duszy dzwoni
Echo przyszłych harf;

Już się falą toczy
Krwi gorętszej żar,
Już zagląda w oczy
Nowej wiosny czar!

*

Dziewczyno,
Kalino,
Nie zważaj na włos...
Nie lata
Go srebrzą,
Lecz dola i los.

Na mgnienie
Wspomnienie
Nie skradnę z twych lic,
O więcej,
Dziewczyno,
Nie proszę ja nic.

Choć życie
W przesycie
Schmurzyło mi brew,
Pierś bije,
Dziewczyno,
A w żyłach wre krew!

Schyl skronie,
Daj dłonie,
Dziewczyno i w szal!
Wypijem
Do mętów,
Co w czarę los lał!

Pójdź śmieie
Aniele,
Rozkołysz, daj śnić!
Wszak życie
Jest jedno,
Życ trzeba, więc żyć!

Bez lęku,
Przy dźwięku
Walczyka spleć dłoń,
Piers z piersią,
Dziewczyno,
A potem... choć w toń!

Pójdź, maju,
Nim z raju
Wypędzi nas świt...

Chwil szafu
Niewiele,
A reszta, to... myt!

Dziewczyno,
Kalino,
Nie zważaj na włos...
Nie lata
Go srebrzą,
Lecz dola i los.

*

Psi....w! to życie!

Rwie i rwie

Świetlanych złudzeń przędzę,
Wichrem zawodów w oczy dmie!
I gasi w chmurnych zwątpień mgle
Widziane w marzeń wstędze!

Psi....w! to życie!

Zginaj kark!

Chyl czoła za kęs chleba!
Pogardy ślinę stłum u warg
I nieś, co kupią, nieś na targ!
Bo... psi....w! żyć potrzeba!

*

Hej! czemu ty, wiosno, chodzisz
po duszy,
Kiedy życie srebrnym włosem
już prószy?
Czemu palisz nowe tęcze
i zorze,
Gdy już serce rozpromienieć
nie może?
Czemu siejesz w piersi wonią
majową,
Gdy symbolem liść zawiędły
nad głową?
Czemu wołasz w głębi serca
piosenką,
Gdy z niej tylko echa same,
wiosenko?

Co ci przyjdzie, że rozbudzisz
sen złoty,
Kiedy jawy nie podniesiesz
z martwoty?
Czemu mgnieniem bole ścierasza
najzawsze,
Gdy nie możesz zostać... zostać...
na zawsze?

*

Mam ci ja kochanie,
Prócz ciebie, dziewczyno,
Słonko nad nim patrzy,
Srebrne chmurki płyną.

Pług a stalna socha
Warkoczyk mu plecie,
Wietrzyk o nim śpiewki
Roznosi po świecie!

Wietrzyk o niem śpiewa
Gruszą a wierzbiną...
Mam ci ja kochanie,
Prócz ciebie, dziewczyno.

Idzie słonko, idzie
Stopkami złotymi
Do mego kochania,
Do tej mojej ziemi.

Idzie ku niej złote,
Przyświeca w przyparku,
Niesie jej spódniczkę,
Kiej matuś z jarmarku!

Spódniczkę-wiosenkę
Na pola, na łąny,
I gorsecik szyje,
Miedzą sznurowany.

Co złotą igielką
Po grząbie przewlecze,
Wstają macierzanki,
Rosną ostromlecze.

Co ciepłym wietrzykiem
Złotą nić rozwinie,
Już-ci u gałązek
Pączki na drzewinie

Już ci z białej brzożki
Pachną wonne „kotki“,
Już-ci się u wioski
Zielenią opłotki.

I tak sobie idzie
W ciepłe a przyparku
Z nowym przyodziewkiem,
Z wiosenką w podarku.

A co ujdzie szmatek,
To chwilkę przystanie
I stroi a stroi
To moje kochanie.

*

Urodzoną pod niebem,
Gdzie bór siostrzyc wyrasta,
Jak tę Maryś za chlebem,
Słali ludzie do miasta —

I za pieniądz, za złoto
Zapredali zieloną...
Hej! sosenko-sieroto!
Tak już widać sądzono!

Idzie na targ schylony
Dziaduś biały, bielusi,
Widzi gaik zielony...
Kupił drzewko dla wnusi.

Ubrał zieleń stoczkami,
W nieć opowił złoconą —
I pogłąda ze łzami...
Tak już widać sądzono!

W pokoiku na piętrze
Płonie drzewko! hej drzewko!
Wokół godła najświętsze,
Wokół dziatwa brzmi śpiewką!

Jeden dziaduś coś zcicha
Trzęsie głową bieloną —
Zasiadł w kątku i wzdycha...
Tak już widać sądzono!

Wspomniał czasy minione,
Myśl oderwał od miasta...
Małe drzewko zielone
W bór mu sosen urasta!

Szumi leśna muzyka
Starych barci koroną!
Dziaduś w kątku łyzy łyka...
Tak już widać sądzono!

Szumi wichrów kapela!
W sto ech stary bór gwarzy!
Jakiś promyk wesela
Po dziadula błysł twarzy!

Nastuchuje ciekawie,
Kręcąc wiechą srebrzoną...
Cicho, pusto na jawie...
Tak już widać sądzono!

Zamiast leśnej pustoci,
U nabiegłych łąż żrenic —
Jedno drzewko się złoci
W szarych murach kamienic.

Jedno, dziadu, dziadulu!
Jedno drzewko zielone...
Wszystko przeszło, prócz bólu...
Tak już było sądzone!

*

Powiedź-że mi dobre słowo,
Dziewczyno, powiedz,
A przywiozę koralisie
Z samych Proszowic,
 Czerwone!
Z samych Proszowic!

Wydź-że do mnie, krociu złoty,
Na pół pacierza...
Ofiaruję ci chusteczkę
Prosto z Skalbmierza,
 Z jarmarku!
Prosto z Skalbmierza!

Daj-że krzynę spojrzeć w oczy,
Nie chroń oblicza...
Zwiozę wstążkę do warkoczy
Choćby z Łowicza,
 Trzy łokcie!
Choćby z Łowicza!

Pozwól-że się pocałować,
Kwiatku majowy,
A na pieczętę powędruję
Do Częstochowy
 Uprosić!
Do Częstochowy!

Jak mię widzisz, wszystko kupię,
Wszystko ci sprawię...
I zapowiedź każę głosić.
Choćby w Warszawie
 U fary!
Choćby w Warszawie!

A co ta już będzie potem,
Moja w tem głowa,
Tylko ty mi, mój miesiącu,
Nie żałuj słowa
 Dobrego!
Dobrego słowa!

*

Dwa mieszkanek *vis-à-vis*
Pierwsza gwiazda przepina...
W jednym — chłopiec nad piórem;
W drugim — z igłą dziewczyna.

Dwa mieszkanek *vis-à-vis*
Patrzą k'sobie w okienka...
W jednym — błyska mundurek,
W drugim — jasna sukienka.

Dwa mieszkanek *vis-à-vis*...
Cichy wieczór styczniowy...
Student młody... dziewczyna...
I poemat gotowy.

Dwa mieszkanek *vis-à-vis*
Pierwsza gwiazda przepina...
W jednym — marzy poeta,
W drugim — warczy maszyna.

W jednym — dziewczę schyłone
Szyje modną sukienkę,
W drugim — student-poeta
Składa rzewną piosenkę.

Przed oczyma mu stoi:
Błada postać dziewczyny...
Stara matka... braciszek...
Głuchy turkot maszyny.

Co popatrzy przed siebie
W małe szybki *vis-à-vis*,
To łąż zwrotkę poproszy,
Młode serce zakrwawi.

Przeklął bale, karnawał
I te szaty z atlasu,
Biedną szwaczkę unosząc
Na wyżyny Parnasu.

Dwa mieszkanka *vis-à-vis*...
Bije późna godzina...
Skończył student piosenkę.
Modną suknię dziewczyna.

Skończył... westchnął... odczytał...
Spojrzał w szybki i marzy...
Dziewczę mierzy sukienkę,
Czy jej będzie do twarzy...

Jęknął głucho poeta,
Liczy gwiazdy na niebie...
Biedne dziewczę z poddasza
Szyło atlas... dla siebie!

*

Tak mi, grajku,
 Tak mi graj,
By się ozwał
 W piersiach maj,
By ożyło z twojem graniem
To, co szczęściem i Kochaniem,
By wróciły lata wspaniałe...
 Tak mi, grajku,
 Zagraj tak!

Weź-że krzepko
 W garście smyk,
Po naszymu
 Utnij w mig,
A gdy trafi się dziewczyna,
Wnet wykręcę od komina,
Jak bywało dawnych lat,
 Że aż wiater
 Pójdzie z szat!

„Rachciach ciachciach“!
„Oj-że“! „Wej“!
Jeszcze raźniej,
Grajku, chciej!
Jeszcze raźniej nastrój skrzypki,
Bom już ujrzał modre ślępki,
Buzię, kiejby polny głóg...
Już nie wstrzymać
Własnych nóg!

Pójdź-że, Maryś,
Kiej masz chęć...
Pójdź-że żywo,
Smutek spędź!
Nie bój-że się, nie bądź dzika,
Nie uszkodzę gorsecika,
Ni u wianka barwnych wstąg,
Jeno pozwól
Z razik w krąg!

Choć obejmę
Garścią w pól,
Nikiej snopie
Łącznych ziół.
Choćbym się miał przemódz siłą,
Wszyćko będzie, jako było!

Pójdź-że... głupia, porzuć strach!
Słyszysz... grają...
Rachciach! ciach!

Maryś, Maryś!
Jakaś ty...
Toć i tobie
W ślepkach skrzy!
Toć i tobie z lewej strony
Bije cosik nikiem dzwony!
Toć i tobie, jako mnie,
W myślach, duszy,
W piersiach wre!

I tyś rada,
I ja rad,
A co nam ta
Cały świat,
A co nam ta ludzkie mowy,
Tyś gotowa, ja gotowy,
A kiej serce czegoj chce,
Nie może być
Nikiem źle!

*

Powiadali: że dość iść przed siebie
Z czystym sercem i szczerem kochaniem,
By przejść życiem o doli, o chlebie,
Z rozęczonej nad głową świtaniem;
Że dość w duszy mieć wolę wytrwałą...
Powiadali!... Inaczej się miało!

Powiadali: że byle przy sobie
Mieć to swoje, serdeczne a bliźnie,
To dzień żaden nie zajrzy w żałobie,
Ani troska w przedwczesnej siwiźnie...
Że dość kochać... Hej! toć się kochało!...
Powiadali... Inaczej się stało!

*


Choć się serce żali,
Życiem szara nić —
Śnijmy, dziewczę, dalej,
Póki mozem śnić!

Lepszy dzień motyla
Od ślimaczych lat!
Czasem złudzeń chwila
Płaci zwątpień świat!

Jeden zryw serdeczny,
Jeden złoty świt.
Rzuca blask słoneczny
W szarej doli byt.


Gasnące rozpali,
Każe sercu bić!...
Dziewczę! śnijmy dalej,
Póki mozem śnić!

*

 [By jego działalności
Nie zginął z czasem ślad,
Dla dobra potomności
Pamiętnik spisał... bat!]

Opisał od początku,
Jakiemi drogi szedł,
Od skóry na bydłatku
Sięgając w ludzki grzbiet!


Jak tępe uczył głowy,
Jak *mores* szczepił w lud,
Jak wbijał pokarm zdrowy,
Rzecznikiem będąc cnót!

 [Jak w pracy dopomagał,
Jak sprawiedliwość czczył,
Jak zawsze chętnie smagał
I, gdy w co było... bił!

Jak nie oszczędzał skóry,
Lecz siekł, by w martwy kloc,
Jak przez to dla kultury
Położył zasług moc!

Na końcu pamiętniku,
Z czynności swoich rad,
Przymówką o pomniku
Wspomnienia kończy bat!

I pewnie go nie minie
Za tyle dzielnych prac —
Słyszałem, że w Berlinie
Ozdobi Wilhelmsplatz!



*

Pani!

Znów mamy maj nad głową,
Znów się świetlana snuje przędź,
A w sercu nutą minorową
Do dawnych wspomnień wzbiera chęć...
Pani! ten nowy maj nad głową
To dawnych wspomnień złota przędź!

Pamięta pani?...

Sad wiśniowy,
Pełen rozkwitłych białych drzew...
Szliśmy... Poranek był majowy,
Woń ziemi, kwiatów, ptaków śpiew...
Pamięta pani... Sad wiśniowy?
Szkoda nam, szkoda białych drzew!

Szliśmy... Pamiętam... Dwa motyle
Na rozkwiecione padły bzy
I trzepotały w wonnym pyle,
Jak symbol szczęścia, słodkich dni...
Pamięta pani dwa motyle
I te pojące wonią bzy?...

Zerwałaś wtedy kiść zwieszoną...
Poniosłaś do ust... Szczęsny kwiat!
A miałaś taką twarz spłonioną,
Jak zorza, kiedy budzi świat!
Zerwałaś wtedy kiść zwieszoną...
Mam dotąd, pani! mam ten kwiat!

I szliśmy dalej rozmarzeni,
A z nami tylko ten maj nasz!
Bzy... dwa motyle... pęk zieleni...
Słońce nam czarem biło w twarz...
I szliśmy dalej rozmarzeni...
Maj był na niebie, ten maj nasz!

Ach, pani! Znowu maj nad głową,
Przędź się świetlana snuje znów...
A w serce nutą minorową
Tyle prześnionych wraca snów...
Pani! znów mamy maj nad głową,
Zostańmy myślą... w kiściach bzów!

*

Wzeszłaś, gwiazdo! Betleemska gwiazdo!
I znów serce zabiło pragnieniem...
Myśl w rodzinne uleciała gniazdo,
Drogie kąty objęła wspomnieniem
I zaczęła na progu się żalić,
By — jak dziecku — choinkę zapalić.

I poznali ją ludzie-swojacy,
I zrobili jej miejsce za stołem,
Biały chlebuś podali na tacy
Z wyrzeźbionym w pośrodku Aniołem
I zaczęli jej nucić kolędą...
I nie czuła, że dziś jest przybłądą!

Praprawnuczko starych barci, sosen,
Jakie echa zęgały cię w boru?!
Że aż dotąd grasz pobudką wiosen,
Szumisz nutą ojcowego dworu,
Że cię dotąd noszę na żrenicy
W złotej łunie, wśród białej świetlicy!

Widzę ciebie w pośrodku komnaty
Rozbłyszczoną, naszych drzewin chłopko!
Strojną w barwne opłatkowe „światy“
Z kołysaną u gałązek szopką
I z Dzieciątkiem, złożonem na sianko,
Śpiącym cicho pod białą sukmanką!

Widzę ciebie, jak w złotej oprzędzi
Anioł-Zwiastun trzepoce w skrzydelka,
Na żłobkowej przysiada krawędzi
Betelemskie rozkłada jasełka
I pastuszków oglądam, i króle,
Hojne dary niosących w szkatule.

Widzę ciebie i wszystkich, co kołem
Pod twe zielne przypadli igliwie —
Jak się głowy i czoła za czołem
Chylą, niby kłos żrzały na niwie —
Jak łyzy świecą pod wosków twych łuną,
A pierś każda jedną dzwoni struną!

Widzę ciebie i siebie chłopięciem,
I białego dziadula z kosturem,
I babunię przed Bożem Dziecięciem,
I dwór cały, śpiewający chórem,

I konika siwego z siodełkiem,
Co go Anioł przyniósł pod skrzydełkiem.

Moje dobre, o złote ty drzewko!
Ja to wszystko mam do dziś pod duszą —
I czapczkę z różową podszewką,
I tę chatkę z jaworem i gruszą,
I fuzyjkę, i chłopców tych z cyny
Do ostatniej zachowam godziny!

*

Spłynął po przezroczy
Mglisty obłok w dal...
Jesień wgląda w oczy,
A po wiośnie żal!

Wszysto jak półsenne
W mgieł robronie drży...
Idą dni jesienne,
A po wiośnie łyzy!

Wszystko jak ofiara
Duma w chłodnych mgłach...
Wokół jesień szara,
Wiosna tylko w snach!

Spłynął po błękicie
Mglisty obłok w dal...
Jesień wgląda w życie,
A po wiośnie żal!

Próżno wabi do się
Pasmem srebrnych szarf,
Próżno kąpie w rosie
Blaski swoich barw;

Darmo niesie w dłoni
Pełny ziarna kłos...
Serce smutkiem dzwoni,
Wiosny woła w głos!

Spłynął po przezroczy
Mglisty obłok w dal...
Zajrzał smutkiem w oczy,
Posiał w sercu żal!

Wszędy, dookoła
Rozczarowań chłód —
Zwiędłe kwiaty, zioła,
Bezowocny trud!

Wszędy głuszą gwarzy,
Wszędy sine mgły...
Jedno serce marzy,
Goni dawne sny!

Spłynął po błękanie
Mglisty obłok w dal...
Zajrzał smutkiem w życie,
Posiał w sercu żal!

Próżno biedne woła,
Pragnąc wiosną żyć...
Jesień dookoła
Szarą przędzie nieć!

Co o wiosnie kwiatem,
Dziś badylem drży...
Jesień idzie światem...
Wiosno! gdzieżeś ty?

*

Dzień wigilijny... „do siego roku“...
Więc dobrej wróżby nie żałuj,
Umiłowane przytul do boku,
I pieść, i ściskaj, i całuj!

Wyśpiewaj z duszy najdroższe echa,
Za dolę w górę wznies kielich,
W pierś garnij wszystko, co się uśmiecha
A myśli w miodach kąp pszczelich!

Odrąć zawody, zagłusz zwątpienia,
Pamięcią w wspomnień pływ niebie,
Uskrzydlij wszystkie słodkie marzenia
I rzuć je jawą przed siebie.

Co kochasz szczerze, niech wzajem kocha,
W co wierzysz wiarę niech nieci,
Niech żadna skarga w duszy nie szłocha,
Ani łza w oku nie świeci!

A gdy w przyjaciół zasidziesz kole,
Węgrzyna postaw konewkę,
I swoją własną, i bliźnią dolę
W nadzieję zaplec im śpiewkę!

Ubierz piosenkę w tęczowe szaty,
Wydziergaj złotą jutrzenką,
I poleć ptakiem z chaty do chaty,
I zadzwoń jutra piosenką!

Gdzie święty chlebuś, gdzie Boże drzewko
Matusz w złocistej koronie,
Przyłgnij do proga i dziel się, śpiewką,
I dziel się wszystkim, co w łonie.

*

Sam ja nie wiem, nie zgaduję,
Zkąd ja? kto ja zacz?
Choć się wokół świat raduje,
U mnie w piersi płacz,
Tęsknica!
U mnie w piersi płacz!

Nad innymi promyk słońca,
Ponademną cień,
Wieczne chmury mrok bez końca,
Nocka w biały dzień,
Świtanie!
Nocka w biały dzień!

Innym śpiewka i skrzypice,
Innym wonny kwiat,
Mnie jednemu na źrenice
Jeno smutek padł
I został...
Jeno smutek padł!

Próżno patrzę po tem niebie,
Po tej ziemi w dal.
Nie odnaleźć mi dla siebie,
Jeno troskę, żal,
Zadumę!
Jeno troskę, żal!

Darmo chodzę i zachodzę,
Darmo myślą gnam,
Na mej ścieżce, na mej drodze
Pusto! sam ja, sam,
Jak palec!
Samiuteńki, sam!

Idą ludzie, niby moi,
Każdy mija mnie;
Ten okrąża, ten się boi,
Skoro ujrzy łzę
Na oczach!
Skoro ujrzy łzę!

Nie lubicie wy płakania,
Bo któżby mu rad?!
Ale ciężko bez kochania,
By się zaśmiał świat
Do kogo!
By się zaśmiał świat!

*

Zniosła zima wał śnieżycy,
Padł całunem śnieg...
Na podwórku kamienicy
Raźny malców krzyk.

Lepią „śnieżka“ z białych grudek,
Pokrzykując w głos:
— Jakby żywy! ma podbródek! —
Nogi! ręce! nos!

I czapczkę ma na ucho,
I sękaty kij...
Brzęczą głosy zawieruchą:
— Żyj nam! śnieżku, żyj!

Wszystkim radość tryska z oczu,
Brzmi dziecięcy śmiech..!
Tylko jedno na uboczu
Tłumi w piersiach dech!

Pochyliło główkę płową,
Modre ślepki dwa,
Słucha... patrząc w pierś śnieżkową:
Czy w niej serce drga?

Ej! niedobre, płocze dziecię!
Ej! głuptasku ty!
Czyż śnieżkowi na tym świecie
Życzysz doli złój?!

*

Hulaką się urodził
W godzinę jakąś złą.
Hulaką życiem chodził
Hulaką zwano go!

Hulaszczą śpiewkę dzwonił,
Hulaszczą lubił grę,
Ostatni szeląg strwonił,
By nędzy otrzeć łzę!

Więc, gdy tak kroczył dalej,
Z hulanki w biedę wpadł!
Hulaką go chowali,
Gdyż tak osądził świat!

*

Piszę sonet... Myśl biegnie słoneczną krainą,
Gdzie jasne brzegi łądu, gdzie błękitne morze!
Marzenia wzięły skrzydła, niewstrzymane płyną...
A jednak pierś tęsknoty wyzbyć się nie może!

Próżno rojony obraz oplatam tercyną,
Daremnie rym w złocone szybuje przestworze!
Smutno...

Nagle! gdzieś w duszy zaszumiało zboże,
Jakby wiatr mazowiecką przelatał równiną...

Słucham... Powiały echa! Znana pieśń się zry-
wa!...

Wyteżam wzrok... Przede mną niskie chaty
w bieli...

Figura wedle drogi, pasyjka pod wzgórkciem...

Dzwonią kosi...

To moi! Nasze, polskie żniwa!

Serce uderza raźniej! Piersć czuje weselój!

.

I sonet się rozwichrzył od ucha mazurkiem!

*

O jedno Boga proś, pachole!
Po dni ostatnich kres:
By ci na dolę czy niedolę
Starczyło zawsze łez!

Bo czy to chwile szczęścia miną,
Czy złudne pierzchną sny —
Największa boleść — wierz, dziecino!
Nie widzieć własnej łzy!

*

Był przed laty organista,
Stary Jan Batór,
Choć o kuli, śpiewał czysto
„Wenikreatur“.

Dobrym ludziom, Bożej chwale
W odpust czy święto,
Grał na chórze: „Gorzkie żale“,
„Requiem“, „Memento“.

Ale z czasem stare kości
Jęły słabować,
Musiał przeto ku starości
Gardłu folgować.

Nie śpiewywał już w niedziele,
W dzień odpustowy,
Ale za to co wesele
Powiadał mowy.

Uczył dzieci i ptaszęta,
Łapane w siatki,
A gdy przyszły godne święta
Nosił opłatki.

A już majster był do szopki,
Majster nielada!
Że, bywało, aż szła w „hopki“
Cała gromada.

Jak zrychtował a przydział
Różne osoby,
Omal oczu żeś niepodział,
Jak w jakie „groby“!

Był ci krakus z krakowianką,
Kurpie z mazurem,
Každy nosił nad sukmaną
Czapeczkę z piórem.

Był i węgier z olejkami,
Ułan w kaszkiecie,
I pastuszki z bydlętami,
I Boże Dziecię.

Był i Heród, król przebrzydły,
„Bestyja“ wściekła,
Lecz go djabeł wziął na widły,
Porwał do piekła.

Wsadził zaraz do kociołków
W smołowy wrzątek
Za niewinną krew aniołków,
Biednych dzieciątek.

Lecz najmilej było patrzeć,
Kiedy z ostatka
Sam się Bator przebrał w szopce
Za starca dziadka.

Dziaduś z torbą chodził wkoło
Cały siweński,
Zbierał grosze, śpiewał rzewnie
Śliczne piosenki!

Śpiewał długo a żałośnie
Trzęsący cały,
Że aż ludziom od słuchania
Oczy płakały.

Takich śpiewek nie umieją
I ptaki z lasów,
Musieli je ludzie składać
Za dawnych czasów.

*

Może mi kiedy będzie dozwolone
Przygarnąć piersią kochane, rodzone
I iść przez życie z tem mojem kochaniem,
Jak słońko wiosną, jak zorza zaraniem,
Szumiącym gajem, poprzez kłóśne pole,
Sobie na dolę i ludziom na dolę!
Iść, jak po rosie ligawkowe echo,
Sobie pociechą i ludziom pociechą!
Iść z niepamięcią o trosce przeżytej
Sobie na świty i ludziom na świty!

Może mi będzie kiedyś dozwolone
Posiewać w sercu ukryte, tajone,
Chowane w duszy, przemarzone we śnie,
Niechby płynęło, jak ptaszęce pieśni,

Niechby padało, jak ziarno na rolę,
Sobie na dolę i innym na dolę!
Niechby się gniazdem rozsiało pod strzechą
Sobie pociechą i innym pociechą;
Niechajby tęczą wybiegło w błękity,
Sobie na świty! i innym na świty!

*

Idzie sobie przez pola
Szara doła, niedoła,
Płynie, jak ta mgła siwa,
Jak te mroki z zachodu...
Ale sobie przygrywa,
Bo już taka od młodu!

Przyszła do wsi, do swojej,
Do Stachowych podwoi...
Spojrzy... Jezu kochany!
Drobiazg skwirczy od głodu...
A Stach skrzypki ze ściany!
Snadź z takiego już rodu!

Podumała... Wieczorem
Przystanęła pod dworem...
Zapadł w ziemię po progi...
Puste śpichrze, stodoły...
Ale dziedzic tnie z nogi!
Bo już taki... wesoły!

Poszła ze wsi, daleko!
Aż do miasta nad rzeką...
Idzie... patrzy... a słucha...
Każdy ciężar swój dźwiga!
Ale grają od ucha!
Całe miasto podryga!

I tak z bruku do pola
Chodzi dola, niedola,
Płynie, jak ta mgła siwa,
Jak te mroki z zachodu,
Ale sobie przygrywa,
Bo już taka od młodu!

*

Nie szukaj gwałtem słońc bez plam,
Ani się gorsz z cnót wyszczerbionych
I nie plwaj w twarz wykolejonych,
Co zbiegli z ciasnych życia ram,
Kredą święconą zakreślonych.
Nie wszyscy płynąć chcą za wodą,
Nie wszystkim życie wskaże bród,
Niejeden, pierś strzaskawszy młodą,
Popóźniej chwiejny miewa chód!
Nie wszystkich wabi do się, nęci
Cichy w ślimaczych zwojach byt —
Ten tylko kark w przepaści kręci,
Kto stopą godził na sam szczyt.

*

Pamiętam ja z dziecięcych lat,
W dziedzictwie mego dziada
Rok w rok fruktowy trzymał sad
Żyd stary, Boruch Szpada.

Oddawna mieszkał pośród nas
I tu się pono rodził,
Pilnował sadu w letni czas,
A zimą handlem chodził.

Pamiętam — mleczną brodę miał
I chałat za ubranie,
A choć go dziaduś druhem zwał,
On mówił: „jaśnie panie“!

Pamiętam... My wracamy z szkół...
Już Boruch pod dwór leci,
Kiwa jarmułką, gnie się w pól,
Cmokając: „Nasze dzieci“!

My prosto z wózka za nim w sad
Na agrest lub porzeczki,
On głaszcze brodę, taki rad:
„Paniczki, oj paniczki“!

I co najśłodszy owoc rwie,
Maliny i wisienki,
A potem chwyta skrzypki swe
I śliczne gra piosenki.

Czasem przyśpiewkiem nuci w głos,
Do taktu wtórzając pieśni,
Że aż mu na pierś splywał włos,
Jak kwiaty po czereśni.

I tak nas witał szereg lat,
W wakacje, czy to święta,
Grając, śpiewając, wodząc w sad
I dając nam prezenta.

Pamiętam... W przeddzień Paschy świąt
Na srebrnej wnosił tacy
Pierników praśnych cały rząd
I kilka krążków macy.

Pamiętam raz... figlarna brać
Podjęła myśl swawolną...
„Trefne! — rzekł tylko, jął się śmiać —
Nam żydom jeść nie wolno“!

Odsunął zdala trefny łój
Z pogodą na obliczu:
„Trzeba szanować zakon swój,
Czcic zakon swój, paniczu“!

Dziaduś usłyszał, podniósł krzyk,
Dobierał się do ucha:
„A smyki jakieś! zaraz, w mig
Przeprosić mi Borucha“!

A Boruch prosił, gnąc się w stan:
„Ot dzieci, nic nie szkodzi,
I ja i kiedyś jaśnie pan
Byliśmy także młodzi“!

Pamiętam — potem w parę lat
Nie stało mego dziada,
Lecz po dawnemu trzymał sad
Żyd stary, Boruch Szpada.

I zawsze dobre słowo miał,
I uśmiech dla panicza,
I nieraz w sadzie łzami siał,
Gdym czytał Mickiewicza.

Lecz i dla niego z biegiem lat
Wybiła snadź godzina...
W lipcowy ranek zaszedł w sad
I zasnął starowina...

Był na kirkucie szlachty tłum
I luda szła gromada,
Choć zmarł nie krewniak, brat, ni kum,
Żyd prosty, Boruch Szpada.

*

Nie bańń tęczową, ideały,
Nie sennych złudzeń złoty chram,
Lecz tego życia skrawek mały
W ulotnym wierszu skreślę wam.

Pobrali się o młodych latach,
On nie miał nic i ona nic...
Oto, jak w wielu poematach,
I mego wiersza główny szkic.

Póki szło życie młodą wiosną,
Objęte w uczuć szczerych krąg,
Mieli dla ducha — pieśń miłosną,
Dla chleba — pracę własnych rąk!

I mieli jeszcze (dzieci stare!)
W płomiennych sercach marzeń świt,
I niezachwianą niczem wiarę
W jaśniejszą dolę, w lepszy byt.

W małej stacyjce na trzeciaku
Nie zabrzmiał nigdy zwątpień ton —
Ona szeptała: „Mój chłopaku“!
„Moja dziewczyno“! — szeptał on.

Zawody, troski czy frasunek,
Daremne znoje, próżny pot —
Stracony miały posterunek,
Jeden je uścisk zwalczał w lot!

I tak dzierzgali życia przedzę,
Nie szczędząc jutru złotych farb,
Aż los — w przeznaczeń śledząc księdze —
Zesłał im w końcu... pierwszy skarb!

Pewnego ranka nad stacyjką
Przemknął z podarkiem lotny paż...
I odtąd dzielił się pensyjką
Z tatusiem, mamą mały Jaś.

Po Jasiu — jakoś w rok niebawem —
Zawitał Józio, chłop na schwał!
A potem, szczęśnych zrządzeń prawem,
Marynię wkrótce Bozia dał!

Chowały zdrowo się dzieciны,
A takie cudne, że choć pieść!
Tylko, że... Boże mój jedyny
Codziennie prawie chciały jeść!

Lubiły także mieć sukienki,
Czuły, że w zimnie siedzieć źle...

.
I na tem koniec już piosenki,
Na dramat bowiem nie stać mię!

Lecz gdybym posiadał nerw sceniczny,
Zaplótlbym łatwo w dalszy ciąg
Niezwykły obraz dramatyczny
Rodziny, mrącej z... pracy rąk!

*

Ej! nie patrzaj ty tak ku mnie,
Dziewczyno!
Bo wnet za tem, co już w trumnie,
Łzy płyną!
Bo się w duszy budzi męką,
Wspomnieniem,
Co prześniło się piosenką,
Marzeniem!
Co się bolem hen! w zaświaty
Rozwiało,
Wraca, patrzy, jak przed laty
Patrzało!
Ejże! odmień ty te oczęta,
Dziewczyno!
Bo gdy serce się spamięta,
Łzy płyną...

Bo gdy ocknie w jawie-głuszy
To „tera“,
Za straconem wszystko w duszy
Zamiera!
Wszystko smętkiem a rozłąką
Pierś pęta...
O zmień-że ty, moje słońko!
Oczęta!
Niech, co było chmury zwałem
Owiną...
Niech zapomnę, że kochałem...
Dziewczyno!
Niech zapomnę, że co w trumnie —
Nie wstanie!
Oj! nie patrzaj ty tak ku mnie,
Kochanie!
Ej nie patrzaj, nie budź maju
Złotego...
Co ci z tego? co ci, raj? —
Co z tego?
Co ci z tego!? Już nie wskrześnie,
Nie strzyma...
Było w życiu, było we śnie
I... niéma!

*

Niby symbol drogi,
Którą przyjdzie iść,
Upadł pod me nogi
Drżący, zwiędły liść!

Zaległ w niemej głuszy
Tuż u moich stóp,
Jakby radził duszy:
„Złóż marzenia w grób!

I mnie wśród zieleni
Śmiał się słońcem świt,
A dziś o jesieni
Kończę próchnem byt!

I mnie z wiosną grało
Echo inną pieśń...
Spojrzyj! co zostało?
Niebyt... próchno... pleśń“!

Upadł pod me nogi
Drżący, zwiędły liść...
Czyżby symbol drogi,
Którą przyjdzie iść?

Czyżby to marzone
O wiosnianych dniach
Miało niespełnione
Zostać tylko w snach?

*

Alleluja!...

...Biją dzwony!

.
Rzucam myślą most zwodzony
W bratnie dusze, w moje strony...
Niechaj będzie pochwalony!

.
Alleluja!...

Z dziecięcym paciérzem
Widzę wioskę, rozpiętą pod krzyżem —
Białe chaty i białe sukmany,
Szmat poletek, runią malowany,
Boćki sznurem krążą nad łąkami,
Gajny borek przygrywa echami,
Na cmentarzu, nad mogiłą chłopią
Białe brzozy świeżą rosą kropią,
Między strzechy w zagrodne podwórka
Wielkim głosem leci sygnaturka...

Woła... leci od izby do izby...
 Usłyszeli... wybiegli przed przyzby,
 Idą... niosą przy piersi prostaczej
 Zgrzebne zajdki pisanek, kołaczy,
 Chlebuś, strojny w barwinkowe pęki —
 Idą drogą wedle Bożej Męki,
 Co się w skrętach popod krzyżem ślania...
 ...Widzę moich w święto Zmartwychwstania!

Alleluja!...

...Biją dzwony!

Niechaj będzie pochwalony!

Rzucam myślą most zwodzony...

Dwór ojcowy... stół święcony...

Niechaj będzie pochwalony!

Alleluja!

...Oczy zaszły gwiazdą!

Widzę ciche dziadów, ojców gniazdo:

W portretowej wielki stół dębowy,

Ze ścian patrzą podstrzyżone głowy,

W odrzwiach z cyny świeci kropielnica,

Przy niej w wianku żyto i pszenica,

Plon święcony ze zbiorów latosich,

Na rosochach zawieszony łosich;

Kurantowy dzwoni starą śpiewką,
Biały „bazia“ wiewa chorągiewką,
A za stołem dziadunio z babunią
W kole wnucząt złote serca strunią,
Szczepiąc miłość w młodem pokoleniu
Ku tej braci, siadłej na podsieniu,
Co się zbiegła i szarą siermięgą
Dworskie progi objęła jak wstęgą!
Dziaduś chlipie... egzycytarz podzwania...
...Widzę wszystkich w święto Zmartwychwsta-

nia!

Alleluja!

...Biją dzwony!

Niechaj będzie pochwalony!

Widzę w duszy rozmodlonej
Świat rodzony, świat marzony...
Niechaj będzie pochwalony!

*

Brałem niegdyś, prócz koszuli,
Skrzypki z ojców chat —
Grały dziecku: luli! luli!
Aż mu pachniał świat!

A gdy Maryś szła kochana,
Sam się zrywał smyk!
„Oj-że moja! danać dana“! —
Grały skrzypki w mig!

Grały ludziom, sobie grały,
Własnej duszy hej!
Teraz jakby zapomniały
Onej nuty swej!

Choć ją ująć — szkoda trudu,
Szkoda smyka brać —
Leci ze strun: dudu dudu!
Aż się nie chce grać!

*

Gałązek gąszczem otulony,
Przetrwał do wiosny zwiędły liść
I patrzy smutnie w świat majony,
Na strzelającą świeżą kiść...
W gałązek gąszczu zawieszony,
Spogląda smutnie martwy liść.

Dokoła wiosna błyska tęczą
Na nowe życie, nowy byt,
Młode się listki z szypuł pęczą,
Witając szmerem nowy świt,
W nowem się słońcu, strojne wdzięczą
Na nowe życie, nowy byt.

Z zieleniejącej drzew korony
Rozrodczych pyłów płynie woń...
W słoneczny uścisk opleciony,

Świat tworów kielich bierze w dłoń!
Młodość buduje marzeń trony,
Wiosenną życia spija woń!

Rozkołysane w upojeniu,
Grają warkocze zielnych kos,
Wiatr wschodzącemu pokoleniu
Rzuca pod stopy perły ros...
Stary liść duma w zamyśleniu,
Głuszony szumem zielnych kos!

Duma samotny, zapomniany,
Odarty z dawnych, barwnych szat,
Rozpominając czar rozwiany,
Zaranie, w którym ujrzał świat,
Poranek życia, zorzą tkany,
A dziś odarty z barwnych szat.

Duma nad swoją złotą wiosną,
Gdy pierwszy rosy przyjął chrzest,
Gdy z wyżyn nucił pieśń radosną!
Duma, czym bywał, a czym jest...
Duma, czym będą ci, co rosną,
Co pierwszej rosy biorą chrzest?

Duma, wpatrzony w własne próchno,
Daremnie pragnąc wydać szmer.
Duma, że z wiosną, z wiosną druchną
Na podściół pójdzie lub na źer...
Duma i tkanką drży leciuchną,
Wysłuchany w młodszej braci szmer.

Słucha... Dokoła kipi życie,
Szumi do wiosny młody liść,
Wieje ku zorzom na błękicie,
Skąpana w woni rutna kiść.

.
Westchnął... ostatnie stargał nicie
I upadł z wiatrem zwiędły liść,
A nad nim młode wiosną życie
Przeszło — i zawsze będzie iść.

*

Kamieniczne podwórko...
Mgła na ziemi i niebie —
Ranne słońko za chmurką
Rzuca światem przed siebie,
Jakby chciało promieniem
Z za chmurnego powicia
To, co było marzeniem,
Zbudzić jawą do życia.

Kamieniczne podwórko...
Brzask wyłaca mur siny...
Na trzeciaku pod górką
Błada postać dziewczyny...
Śniła słodkie kochanie,
Od którego pierś wzbiera!
Przyszło jawą zaranie,
I łzy z oczą ociera!

Kamieniczne podwórko...
Rozświecił sięga do wnętrza...
Postukuje podpórką
Stary dziaduś z podpiętrza,
Marzył nocą wiosenkę,
Pełną maju i słońca...
A o świetle — kij w rękę,
Byle dopchać do końca!

X

[Kamieniczne podwórze...
Od suterren gwar leci...
Przy wilgotnym, przy murze
Rzemieślnicze drżą dzieci.
Na zydelku pod ścianą
Wzdycha majster pocięła —
Śniło mu się... A rano
Bez roboty i węgla!]

*

W kamienicy pod „Żołędzią“
Nikłe światło na facjatce...
Pan Wit radca z Protem sędzią
Rozprawiają przy herbatce...

Przeminiona młodość złota
Obu starców za pierś chwyta;
Pan Wit patrzy w oczy Prota,
Pan Prot patrzy w oczy Wita.

W starych piersiach stare życie —
Nuci wspomnień pieśń łabędzią:
— Pamiętacie, panie Wicie?
— Pamiętacie, panie sędzio?

— Pamiętacie? — młodość pyta,
— Pamiętacie? — brzmi tęsknota.
— *Millesimo...* — w uściach Wita,
— *Millesimo...* — w uściach Prota.

- Będzie temu...
 — Będzie temu...
- Obaj młodzi...
 — Obaj gładcy...
- Bronia śmiała się sędziemu...
— A Marynia panu radcy...
-
- Pamiętacie, właśnie w święta...
— Do dziś widzę, jak na dłoni...
— Sędzia Mani niósł prezenta...
— A radcunio pannie Broni.
-
- Co to z radcą?
 — Co to z sędzią?
- Wstydz się, sędzia!
 — Wstydz się, radca!
-
- W kamienicy pod „Żołędzią“
Rozpiął skrzydła smutek-władca,
-
- Zgłuszył starców śpiew łabędzi,
Dawne wiosny zasnuł zimą...
Łzy u radcy, łzy u sędzi,
Choć na ustach: *Millesimo!*

*

Zanim się wiosna roztoczy,
 Kwiaty rozwiną,
 Rozrosną...
Dziewczyno, rozpieść swe oczy!
Rozchyl usteczka, dziewczyno!
 I bądź mi wiosną!

Zstąp ku mnie, jak ta wyśniona,
 Tkana z błękitów
 I woni —

Opowij w białe ramiona,
Ukołysz czarem zachwyty
 U złotej skroni!

Pójdź! Dusze i ciała w niebiosy
 Na marzeń fali
 Niech spłyną...

Jak dziwnie pachną twe włosy...
Jak słodko uścisk twój pali!...
 Wiosno!... Dziewczyno!

*

Hej! było-ć, bywało
Brzmiał serdeczny śmiech...
Dzisiaj pozostało
Echo zgasłych ech!

Hej! chodziły duszą:
Zachwył, zapal, śpiew...
Dziś zwątpienia głuszą
Každy pieśni zryw!

Hej! śniło-ć się, śniło,
Hej! wierzyło-ć w cud...
Dziś z tego, co było,
Został próżny trud!

Marzone w rozświcie
Zgasły złote sny...
Wszystko wzięło życie,
Prócz ostatniej... łyzy!

*

Przypadły do mnie
Skarby moje!

Wiara, nadzieja,
Miłość ma!

I nużę pytać
Wszystko troje:

— Co nam „na gwiazdkę“
Tatus da?

Przypadły do mnie...
Dzwonią śpiewką,
Dziecięcych marzeń
Wznosząc chram:

— Tatusiu, jakie
Będzie „drzewko“?
Tatusiu złoty,
Powiedz nam!

Co tatuś kupi
Na „choinkę“?
Co nam przyniesie
Anioł-stróż? —
Pytają, robiąc
Słodką minkę
Modre oczęta,
Buzie z róż.

— Tatuś obiecał!...
Przyrzekł tatko!
— Miał być pałasik!
— Siwy koń!
— I duża lala! —
Ćwierka stadko,
Garnąc się na pierś,
Pieszcząc skroń.

— Tatuś obiecał...
Nie pamięta! —
Mówi wyrzutem
Dziatwy głos...
...Tatuś obiecał...
Prawda święta!
Jak tatusiowi
Niegdyś los!

I tatusiowi
Niegdyś gwiazdą
Jaśniały przyszłe
Życia dni!
Dola usłała
Inne gniazdo,
Choć tatuś wierzył,
Jak i wy!

Choć tatuś wierzył
Do głębin,
Jak wy w przededniach
Godnich świąt,
Zamiast marzonej
W snach krainy,
Ledwie kruch chleba
Ma i ką!

Lecz do cię, roju
Ty malusi,
Zawczasie jeszcze
Z zwątpień śmą!
Świetlana „gwiazdka“
Błysnąć musi,
Choćby ją tatuś
Płacił... łzą!

Będzie szabelka,
 Konik będzie
I lala duża,
 Że aż strach!
A pod choinką
 Tatuś siedzie
I po minionych
 Westchnie snach!

I porwała się piosnka z zagona,
I przypadła do piersi mej drżąca,
W koszulinę zgrzebną obleczona,
Usrebrzona blaskami miesiąca,
Z modrych kwiatków u czoła ozdoba
I prosiła, bym zabrał ją z sobą.

Więc ją wziąłem na struny swej gęśli,
Z modrych kwiatków koroną na czole,
Z popod słońka, co złotą nić przęśli,
W świat szeroki! na dolę! niedolę!
Brałem oną piosenkę prostaczą
Na wędrowkę przez życie tułaczą!

Wziąłem śpiewkę, wyrosłą na łanie,
Jak siostrzycę przyjąłem ją mleczną,
By mi była na wielkie kochanie,
By mi była na troskę serdeczną,

By mi była na chleba kęs czarny
I na płomień — gdy trzeba — ofiarny!

Wiernie służy piosenka nieboże,
Kocha, szłocha, i żywi, i grzeje —
To w nadziejne wyłaca myśl, zorze,
To niekiedy przez łyzy się rozśmieje,
Jeno czasem tęsknimy, ja, ona,
Do polnego za miedzą zagona!

Jeno czasem wyrywa się dusza,
Kiedy skiba zapachnie orana,
Między chaty, co lip pióropusza
Pobratymczem wołają: oj dana!
Czasem tylko w ślad nuty-zgrzebnicy
Płyną ciche, szczere łyzy z żrenicy!

*

Autorowi „Strof”.

I

Małą książeczkę, krótkie wierszyki,
Strofy, przęślone w zapale —
Zmierzone łokciem zimnej krytyki
I oceniono na... cale!

Zapomniał tylko krytyk uczony
W bystrych poglądów powodzi:
Że chleb dla ducha, jak łan złocony,
Zwykle z ziarn drobnych się rodzi.

II

Stracił milioner mienia połowę,
Nawet się żalić nie raczy...
Maćkowi jedną zabrano krowę —
Już ręce łamie z rozpaczy!

Rozważ-że, Maćku, i spójrz weselój,
Gdy hartu woli masz wzory!
— Oj, radbym, panie! ale mi wzięli
Ostatnie bydłę z obory!

III

Mowa najlepszym jest drogowskazem
Dziejowych uczuć i myśli:
Wszystko, co rdzenne, rdzennym wyrazem
Język ojczysty okréśli.

X [Nie znali widać nasi dziadowie
Radości z cudzej rozpaczy,
Gdy „Schadenfreude“ dotąd się zowie,
Co jej rodowód tłómaczy.]

IV

Trzydzieści lekcji modniejszych tańców
Wzięła od metra Maryla,
Przebyła długą szkołę łamańców
Od „pas“ do figur kadryla.

Często jednakże, choć wiedza szczepi,
Przemaga dzika natura...
Panna Maryla tańczy najlepiej —
Nikt jej nie uczył!... — mazura!

V

Strach ci, dziewczyno! strach przed kocha-
Uczuwasz bojaźń i drzenie?! niem!
Mówisz, że złote świty zaraniem
Zmieniają się w zmierzchy i cienie?!

A niech tam chmury nadpłyną zwałem,
Niech złote gwiazdy pobledną!
Wierzaj! ilekroć w życiu kochałem,
Wszystko bywało mi jedno!

VI

[Miał nad kołyską w dworku rodzica
Pług, portret Napoleona...
A potem w życiu: wady szlachcica,
A w śpiewkach: myśl epigona... X

X
Epigon w czynie! epigon w słowie! —

Orzekli piewcy półtonów...

Epigon?... zgoda!

Po was, panowie,

Nie będzie już epigonów!



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-62-31 w. 42

Wydawnictwo
Książki
ul. ...
...
...

F

1909